Nr. 55. Lwów — Czwartek dnia 7 Marca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 9 h.
Nadesłano na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: czw. św. Tomasza z A. | SS. Mucz. w E.
Jutro: pt. św. Jana B. | Połykarpa
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 6 m. 38
Zachód „ „ 5 m. 47
Długość dnia godzin 11 minut 9
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawa przyszłych ceł zbożowych.

Od stosunków handlowych, jakie się ułożą między Niemcami a Rosyą, w znacznej mierze zależy nasza ekonomiczna przyszłość: jeżeli między temi państwami powstanie rozbrat handlowy, my będziemy musieli gruntownie zmienić swój gospodarczy system; jeżeli zaś one zdołają się porozumieć i unikną wojny celnej, system swój będziemy mogli zachować, ale koniecznością się stanie prędkie jego wydoskonalenie, ponieważ to, co się teraz może nie uda niemieckim agraryuszom, niewątpliwie przeprowadzą oni nieco później, albowiem dążność do ochrony rodzimego rolnictwa będzie się zwiększała w całej Europie. Ta zależność naszego bytu ekonomicznego od stosunków handlowych między ościennemi państwami nakazuje nam pilnie uważać na walkę, która w nich się toczy o zasady, na jakich powinien się oprzeć przyszły traktat handlowy. Dlatego zdamy tu sprawę z wrażenia, wywołanego w obu wymienionych państwach przez znany komunikat rosyjskiego ministeryum finansów.

Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że pierwsze wrażenie, sprawione przez ten komunikat, było w Niemczech piorunujące. Nie zmieniło się ono, tylko się pogłębiło i zaostrzyło walką między światem rolniczym a przemysłowym. Ten ostatni wnet zebrał statystyczne dane, powołał do pracy związki fabrykantów, właścicieli kopalń, stowarzyszenia okrętowe, izby handlowe, banki — i zasypał rząd petycyami rzeczywiście nader wymownemi. Z nich się okazuje, że przemysł niemiecki, produkujący co roku za przeszło trzy miliardy marek na wywóz, ma najpewniejszych odbiorców w Rosyi. W swym bilansie handlowym z tem państwem przemysłowcy bardzo mało odpisują na przepadłe straty, a więc największe zapisują zyski, mając zaś je, mogą śmielej ryzykować na zamorskich rynkach, w krajach ze złem sądownictwem; gdyby nie mieli takich zysków w Rosyi, musieliby osłabić swą energię handlową w innych częściach świata, więc ustałoby wogóle zdobywanie nowych rynków, wydzieranie ich Anglikom w Azyi Mniejszej, a Holendrom i Francuzom w Oceanii i Ameryce południowej. Rosya jest więc dla Niemiec jakby rezerwoarem energii handlowej, źródłem, z którego natychmiast płyną pieniądze. Ten przypływ stale się zwiększa. Po krótkiej, lecz dotkliwej wojnie celnej z Rosyą przed laty trzynastu, czysty dochód z wywozu do tego państwa zaraz się podniósł i w r. 1891 już dał 143,300.000 marek; dwa lata temu zwiększyła się ta cyfra do 364ech milionów marek i jest wszelkie prawdopodobieństwo, że wciąż będzie rosła, ponieważ w Rosyi ustawicznie powstają nowe przedsięwzięcia rządowe i prywatne. Przemysł jest rozciągliwy, może się rozwijać prawie w nieskończoność, byle miał odbiorców: czem ich więcej, tem on większy; natura nie dyktuje mu żadnych granic, gdyż węgla, rudy żelaznej i robotników jest jeszcze dość. Natomiast rolnictwo, choćby otoczone nie wiedzieć jak wielką opieką, nie może w swym rozwoju przekroczyć pewnych, naturą zakreślonych granic. Agronomowie niemieccy utrzymują, że już się nie wiele da podnieść rentowność niemieckiej ziemi przez lepszą jej uprawę. A zatem nałożenie wyższych ceł na zboże nie będzie miało na celu zaopiekowanie się rolnictwem, lecz tylko rolnikami, to znaczy, że czego im ziemia dać już nie może i nigdy nie da, to im dodadzą cła. Jakże się to przedstawia w cyfrach? Oto, projektowane cła dadzą rolnikom więcej 75 milionów marek rocznie. Ten dochód rozłoży się tylko na ziemian sprzedających swe produkta, nie na chłopów mało-rolnych, którzy dokupują zboże i mięso za pieniądze zarobione w sąsiednich zakładach przemysłowych. Zatem, można liczyć, że ów dochód, rozłożony na rolników, sprzedających zboże, da każdemu co roku więcej około 3 tysięcy marek. Tymczasem przemysł straci najmniej to, co już ciągnie z Rosyi, a więc przeszło 360 milionów marek rocznie. W ekonomii narodowej strata widoczna.

Taki memoryał przedstawiły rządowi izby handlowe wspólnie ze 126-ciu związkami różnych przemysłowców. Jest on najeżony cyframi, których nie podajemy z powodu ich mnogości, kończy się zaś wnioskiem, aby w najgorszym razie poprzestano na większem ocleniu rosyjskiej pszenicy, bo tę Rosya łatwo sprzeda we Włoszech i Francyi, a więc nie będzie o nią robiła celnej wojny, zwłaszcza, że tego ziarna istotnie wysyła teraz do Niemiec mniej więcej 37 milionów pudów; natomiast główne produkta rosyjskiego wywozu — żyto i drzewo — powinny zachować dawne cło, albowiem tylko Niemcy biorą te produkta, a więc ich wysokie oclenie będzie dla Rosyi klęską, na którą ona z pewnością odpowie przemysłowym odwetem.

Memoryał ten jest tak przekonywujący, że pisma agraryuszów jak *Post* i *Kreuz Ztg.*, rzuciły podejrzenie, iż daty do znanego artykułu w organie rosyjskiego ministra finansów posłane były z Berlina, aby z tej strony zaatakować żądania niemieckich rolników, wykazać ich odwrotną stronę i zbudować złoty most hrabiemu Bülowowi do odwrotu od przyrzeczeń poczynionych w sejmie.

Ale i w Rosyi bardzo wielu wystąpiło przeciw narażaniu się na celną wojnę z Niemcami, a to dlatego, że Rosya nie może się obejść bez ogromnego dowozu fabrykatów, choćby nawet znacznie powiększyła własny przemysł, to zaś dlatego, że brak jej kapitałów. Więc rezultat wojny celnej z Niemcami byłby ten, że zamiast stosunkowo tanich niemieckich wyrobów, trzeba byłoby sprowadzać droższe angielskie, francuskie, belgijskie i to po cenie, jaką podyktują ci importerzy, a oni oczywiście nie omieszkają wyzyskać przymusowego położenia Rosyi. Wskutek wojny celnej z Niemcami będzie tedy tak, że rolnicy będą taniej sprzedawali swe produkta, a drożej płacili za narzędzia rolnicze i za wszystkie towary zagraniczne, bez których niepodobna się obejść.

Z tego, jak się zdaje, można wyprowadzić wniosek, że oba państwa coś ustąpią ze swych zamiarów i do wojny celnej między niemi nie przyjdzie. Zawsze jednak pszenica rosyjska może zaatakować naszą i na to trzeba się przygotować, a sądzimy, że to dość łatwo, jeżeli wziąwszy się dzielnie do prawdziwej pracy społecznej, wszyscy zgoła, bez podziału na warstwy i narodowości, umożliwimy powstanie w kraju fabryk, przetwarzających produkta rolnicze na wyroby przemysłowe. Ale to może zrobić tylko cała ludność, każda bez wyjątku gospodyni, przez domaganie się w sklepach tylko krajowego produktu, bo inaczej konkurencya zagraniczna rzuci na nasz rynek swe towary po cenie nawet niżej od własnych kosztów, aby zabić naszą fabrykacyę, a potem ceny ogromnie podnieść. Tak przecież przed kilkunastu laty zrobiono we Lwowie z fabryką makaronów i na to samo teraz się zanosi z cukrem, za który dotąd płacimy innym prowincyom 8 milionów guldenów rocznie i słyszymy jeszcze w dodatku lekceważący o nas frazes: passywny kraj! Od nas samych — ale od wszystkich razem! — zależy, by ten ubliżający okrzyk wnet zmienił się na inny, gniewny, ale pełen uszanowania: Galicya nas nie potrzebuje!

Wschodnia jutrzenka Ferdynanda Koburga.

Bułgarski książę musiał polecić swemu rządowi, aby zerwał wszelkie stosunki z komitetem macedońskim, ponieważ mocarstwa, a między niemi bodaj najdobitniej Rosya i Francya zaleciły sułtanowi energicznie zapobiedz przewrotowi, do którego dążył ów komitet. Więc też prezes gabinetu Pietrow, który z rewolucyonistami macedońskimi utrzymywał bliskie stosunki, musiał ustąpić. Jego miejsce zajął Karawełow — ten sam, który tyle razy odsiadywał kozę za bezwzględne kierowanie się podług rosyjskiej wskazówki. Książę jeszcze tem zaznaczył swe usposobienie zgodne z wolą Rosyi, że do słynnego proboszcza kronsztadzkiego Iwana, który w Rosyi uchodzi za cudotwórcę, wystosował następujące pismo: „Mój syn, książyczs Borys, ciężko zachorował na tyfus brzuszny. Wspominając z głęboką wdzięcznością wasze słowa, wyrzeczone do mnie w Moskwie w r. 1896-ym. i z głęboką wiarą w zbawczą moc waszych modłów, błagam was, abyście nie odmówili mej prośbie o modlitwę do Wszechmocnego za mego syna i żebyście zechcieli wyprosić dlań u Boga rychły powrót do zdrowia“. — Otiec Iwan natychmiast łaskawie odpowiedział, że się modli „za miłego kniażycza“. I ta korespondencya była ogłoszona w bułgarskim urzędowym dzienniku, jakby na dowód przyjaźnych stosunków Coburga z prawosławiem rosyjskiem, więc i z Rosyą. Ale wschodnia jutrzenka widocznie nie imponuje rewolucyonistom macedońskim, gdyż właśnie donoszą z Sofii, że komitet macedoński wszystkiemi głosami przeciwko trzem skazał księcia Ferdynanda na śmierć za zdradzenie sprawy macedońskiej.

On jej oczywiście wcale nie zdradzał, lecz podobny zarzut zupełnie się zgadza z każdą metodą rewolucyjną, zwłaszcza spiskową. Bo wszakże ona stoi tylko teroryzmem i okrucieństwem. Wedle niej, zawsze ktoś inny winien i pisze mu się jeden wyrok: Niech zginie! Rewolucyoniści macedońscy pewnie też będą robili zamachy na Ferdynanda Coburga, bo już wiadomo, że wypełniają swe wyroki, ale co to pomoże sprawie macedońskiej! Turcya napełniła wojskami Macedonię, uwięziła podejrzanych osób więcej, niż nawet wymagała ostrożność, rozciągnęła wzdłuż Bułgaryi i Serbii tak gęsty kordon wojskowy, że się nie przemknie żaden spiskowiec, mocarstwa pochwalają te zarządzenia, nawet zachęcają do jeszcze rozleglejszych, więc nic już dziś nie pomoże spiskowanie rewolucyonistów macedońskich, a ich zamachy skrytobójcze mogą ominąć Ferdynanda Coburga, lecz z pewnością trafią w lud macedoński, który niewątpliwie zasługuje na lepszą dolę.

Parlament uruchomiony.

Piszą nam z Wiednia, 5 marca:

Rokowania ostatnich dni wydały owoc pożądany. Czesi przystali na umieszczenie na porządku dziennym ustawy o rekrutach, o podatku wódczanym i o inwestycyach. Wszystkimi głosami przeciwko głosom Schoenererowców Izba wczoraj na wniosek p. Skenego (z morawskiego stronnictwa środkowego) uchwaliła ten porządek dzienny. Ustawa o rekrutach w każdym więc razie będzie na czas załatwioną. Izba przystąpi nareszcie do parlamentarnego roztrząsania dwóch innych wymienionych projektów. Czy one także zostaną załatwione przed świętami, zależeć będzie od dalszych układów, skoro posłowie prowincyi alpejskich, mianowicie Włosi i Słoweńcy, obstają przy junctim pomiędzy podwyższeniem podatku wódczanego a inwestycyami. Pierwotnie rząd pragnął także przyśpieszenia obrad nad budżetem. Ten punkt znikł z porządku dziennego Izby. Skoro budżet prowizoryczny jest ustanowiony aż do 1 lipca, rzeczywiście nie potrzeba w tej kwestyi pośpiechu.

Jeżeli nie wydarzy się nieprzewidziany wypadek, dziś zatem rozpocznie się prawidłowa praca parlamentu. Zmarnowano wprawdzie cały miesiąc nowej kadencyi, ale... mieux tard que jamais! Do sprowadzenia pomyślnej zmiany głównie przyczynił się prezes gabinetu, który na poufnych konferencyach umiał skłonić przywódzców czeskich do zaniechania technicznej obstrukcyi, a równocześnie uspokoić stronnictwa niemieckie, że nie uczynił Czechom żadnych ustępstw na koszt Niemców. Dopomogły p. Koerberowi zabiegi Koła polskiego około skłonienia Czechów do zaniechania obstrukcyi. Jak we wszystkich dawniejszych, ważniejszych fazach, tak i w tej ostatniej Koło polskie uczciwie przyczyniło się do uruchomienia parlamentu. Na pochwałę zasługują przywódzcy klubu młodoczeskiego, że wyzwolili się z pod teroryzmu prasy czeskiej, jako też z pod illuzyi romantycyzmu politycznego, który liczy na katastrofy. P. Koerber dowiódł w tej okazyi rzeczywistych zdolności parlamentarno-dyplomatycznych. Ułatwiło mu zadanie stanowisko neutralne. Rząd prawicy albo lewicy w obecnych stosunkach byłby zawsze narażony na niebezpieczeństwo wywołania obstrukcyi jednej lub drugiej strony. Tylko rząd neutralny mógł pomiędzy niemi pośredniczyć. Wreszcie ułatwiło zadanie p. Koerbera i przyczyniło się do wytrzeźwienia Czechów jednomyślne votum Izby panów w sprawie adresu.

Dziś zatem powinna się rozpocząć prawidłowa czynność Izby poselskiej. Ten 5-ty marzec może się stać doniosłą datą w dziejach parlamentaryzmu austryackiego! Nie wolno jednak uważać różnych wykolejeń jako stanowczo wykluczone. Wczorajsze wieczorne posiedzenie, chociaż minęło bez gwałtownego skandalu, wykazało jednak ponownie, że Izba mieści w sobie aż nadto materyału palnego, który za lada sposobnością może wybuchnąć pożarem. Pretekstu do długich, namiętnych dyskusyi, a raczej wyzwisk, dostarczyła interpelacya czeskiego socyalisty narodowego Czernego o okólniku namiestnika hr. Kielmannsegga. Na tem tle wywiązała się pogadanka o mowie p. Rhomberga w Izbie panów, o rzekomym ucisku, pod jakim jęczą nauczyciele ludowi, a na odwrót o radykalnych prądach, które nurtują w tym stanie etc. Namiętne wywody wybranego w Dolnej Austryi socyalisty, nauczyciela ludowego (!) Seitza, dalej Wolfa, odpowiedź Luegera i sposób, w jaki socyaliści i socyalni chrześcijanie brali udział w tej dyskusyi, świadczą o bardzo silnem rozdrażnieniu.

Wybory wykazały znaczny wzrost szowinizmu narodowościowego. Ale wczorajsze posiedzenie na nowo stwierdziło, że także internacyonalny radykalizm, niemiecki, czeski i t. d., tworzy bardzo wyraźny czynnik w nowej Izbie. Na tle antikościelnego, antiaustryackiego i antispołecznego radykalizmu, coraz wyraźniej zbliżają się skrajne żywioły różnych narodowości. W logicznem następstwie tego zjawiska może z czasem zbliżą się także żywioły zachowawcze. Ta droga prowadzi do wytworzenia się stronnictw politycznych w Izbie poselskiej.

Korespondencye.

Poznań w marcu.

Wojna z pocztą tutejszą, wzbraniającą się ekspedyować przesyłek, adresowanych po polsku, zakończyła się na razie pewnem ustępstwem ze strony poczty. A więc urządzono przy poznańskim urzędzie pocztowym osobną stacyę tłómaczy, której urzędowy tytuł brzmi: „Uebersetzungsstelle für die Oberpostdirection von Posen“. Stacya ta zajmuje się tłómaczeniem adresów, podanych w języku niezrozumiałym, tj. polskim. Ciekawa jest praca tego biura. „Jaśnie Wielmożny“ zamienia na „Hochgeboren“, „hrabia“ na „Graf“, „Poznań“ przekreśla i pisze „Posen“ itp.

Naturalnie wskutek pomocy tych przysięgłych tłómaczy ekspedyowanie listów ulega mniej lub więcej znacznej zwłoce, co naraża nas na różne niedogodności i straty. Rzecz prosta, że ludność polska nie myśli zadowolić się takiem rozwiązaniem kwestyi, zwłaszcza, że poczta jeszcze wciąż wzbrania się przyjmować przesyłek wartościowych, adresowanych po polsku. Swoją drogą i z powodu tego nieznacznego ustępstwa zerwała się w tutejszej prasie hakatystycznej burza napaści na urząd pocztowy za rzekomą kapitulacyę przed pretensyami polskiemi.

Nadszedł obecnie okres dorocznych ogólnych zebrań najważniejszych naszych instytucyi społecznych i gospodarczych. I tak odbyły się trzydniowe walne obrady centralnego Towarzystwa gospodarczego na Wielkie Księstwo Poznańskie, podczas których najwybitniejsi przedstawiciele naszego rolnictwa mieli różne referaty w pięciu sekcyach: ogólnej, rolnej, chowu inwentarza, leśnej i gorzelnianej. Jednocześnie odbyło się także zebranie członków „Związku Ziemian“, towarzystwa istniejącego dopiero od pół roku celem wzajemnej pomocy między rolnikami. W ciągu pierwszego półrocza działalności tego młodego Towarzystwa udzielono właścicielom pięciu majątków większych i mniejszych częścią porady, częścią pomocy administracyjnej. Na walnem zebraniu postanowiono na wniosek hr. St. Żółtowskiego zwracać baczną uwagę na stosunki majątkowe włościan i spieszyć im z pomocą, gdy się który chwiać zacznie. Wybrano także w celu przeprowadzenia zadań Związku 43 mężów zaufania, którzy mają być czynni na całym obszarze W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Dodatnio wypadły także bilanse czynności naszych instytucyi ekonomicznych. Pierwszeństwo pod tym względem należy się najstarszej i najbogatszej naszej instytucyi finansowej, „Bankowi przemysłowców w Poznaniu“. Z ogłoszonego świeżo sprawozdania tej instytucyi dowiadujemy się, że Bank ten w roku ubiegłym, czterdziestym swego istnienia, liczył blisko 3 tysiące członków, a obrót jego kapitałów wynosił 43 miliony marek. Udziały uczestników przedstawiają sumę 1,465.278 mk., depozyty 3,418.845 mk., fundusz rezerwowy 150.000 mk., czysty zysk w z. r. wynosił 123.000 mk.

Po rewizyach gimnazyalnych przyszła teraz kolej na rewizye w seminaryach duchownych. Policya chce gwałtownie odnaleźć lub wytworzyć ślad jakiegoś związku czy spisku, wylęgłego w mózgach hakatystów, więc szuka korespondencyi, śladów stosunków wzajemnych młodzieży i t. p. Takie rewizye odbyły się świeżo w seminaryach: gnieźnieńskiem, poznańskiem i pelplińskiem — wszędzie naturalnie bez skutku, gdyż, jako *corpus delicti* rzekomej „zbrodni stanu“, zabrano tylko powieści historyczne, gramatyki polskie, ba! nawet książki do nabożeństwa. Znamiennym faktem jest rewizya, dokonana w tych dniach w „Collegium Leoninum“ w Paderbornie, gdzie pewnemu studentowi teologii, przybyłemu tam na dalsze studya z poznańskiego, zabrano wszystkie papiery i książki polskie, a nawet niepolskie, byle drukowane niegotykiem; a więc obok Homera i Horacyusza, Sienkiewicza, notatki stenograficzne z wykładów, gramatykę polską, książkę do nabożeństwa, a nawet notatki z rozmyślaniami rekolekcyjnemi. Ta rewizya ma być w związku z daremnemi poszukiwaniami, dokonanemi u uczniów w Chełmie, ponieważ ów kleryk, dziś znajdujący się w Paderbornie, był uczniem gimnazyum chełmińskiego.

Świeżo dał tutaj dwa koncerty p. Alfons Mustel z Paryża na nowym instrumencie muzycznym swego wynalazku „Harmonium-celesta“ na rzecz ubogich miasta Poznania i „Schroniska“ dla nauczycielek. Instrument ten, coś pośredniego między fortepianem a harmonium, zachwycał słuchaczy. Kilkopię-

---

32)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Były znów dnie całe, kiedy tak była rozgoryczoną i podrażnioną, że zdawało się jej, iż znienawidziła już niewdzięcznika — a jednak, gdyby w takiej nawet chwili powrócił był do niej, skruszony, żałujący, ona odrazu otwarłaby mu ramiona i wszystkie przebaczyła winy, wszystkie swe łzy i męki.

Gdyby Hania wyszła była za mąż dziewczynką naiwną, widzącą świat w różowych barwach, a ukochanego człowieka ideałem wszystkich doskonałości, i gdyby była się przekonała, że ten wybrany jest tylko człowiekiem, słabym i ułomnym, jak inni, doznany zawód byłby może bezpowrotnie zmroził w jej sercu uczucie dla niego.

Ale ona od lat najmłodszych tak różną była od innych dziewcząt; ojciec przedwcześnie zmarły, jakby w przeczuciu przyszłości, która ją czekała, nauczył nie żądać od ludzi zbyt wiele, nauczył ich błędy wyrozumieć i przebaczać.

Wychowana w ten sposób, znając w latach dwudziestu życie, jak kobieta dojrzała, gdy raz pokochała, nie zdołała już serca oderwać, bo kochała nie ideał wymarzony, lecz człowieka takiego, jakim był, ze wszystkiemi jego wadami i słabościami, dla których miała w duszy całe skarby litości i przebaczenia.

Jaki był stosunek między nim a Laurą, nie wiedziała dokładnie, i... było jej to prawie obojętnem.

Istota dziwnie czysta i nawskróś duchowa, nie rozumiała zazdrości fizycznej; wiedziała, że on kocha tamtą całym szałem swej porywczej duszy, że ją, żonę swoją, zdradza każdą myślą, bo każda tylko tamtej oddana — cóż więc już gorszego spotkać ją mogło?

A to, czy on był już, czy nie, kochankiem tej kobiety, o to nie pytała.

Laura nigdy nie była tak zalotną i kuszącą względem Władysława, jak w obecności Hani.

Robiła to umyślnie, chcąc zranić ją do głębi, pomścić na niej to, że człowiek, którego uważała za swą własność, niewolnika, śmiał przez czas jakiś przy niej znaleźć zapomnienie dawnej miłości; sama zaś czuła się bezpieczną, gdyż odgadła, że groźba śmiertelnego pojedynku wstrzyma zawsze biedną, umęczoną ofiarę przed gwałtownym wybuchem nienawiści.

Szczególniej jeden taki wieczór wbił się w pamięć Hani.

Było to na wielkim, proszonym obiedzie u Cieszanowskich. Umieszczono ją obok pana domu, którego rzadko bardzo spotykała w towarzystwie. Lubił z nią rozmawiać, gdyż utrzymywał, że niemal z nią jedną z obecnych kobiet mówić można o przedmiotach poważnych i głębokich; Hania odpowiadała mu, jak przez sen, bo naprzeciw, jak na urągowisko, siedziała Laura, cała w różowym atłasie, z głową i obnażoną szyją, osypaną brylantami, piękna, jak bogini miłości, nachylająca się z rozkosznym uśmiechem ku siedzącemu obok niej Władysławowi.

Oczy Hani błądziły po twarzy uczonego, chcąc zbadać, czy widok ten nie budzi podejrzeń jego, i naraz wydało się jej, że we wzroku jego, zwróconym na tę piękną, tak widocznie zajętą sobą parę, dostrzegła taki ponury błysk groźby, że aż zimny dreszcz przestrachu wstrząsnął nią całą.

Wtedy naraz, nachylając się przez stół, zwróciła się do swej rywalki, do tej kobiety nienawistnej, którą radaby obrzucić błotem i hańbą przed całym światem, zaczęła rozmawiać z nią uprzejmie, swobodnie, jakby chcąc zachowaniem swojem dać poznać Cieszanowskiemu, że przypuszczenia jego są niesłuszne.

Deptała nogami własną dumę, byle męża zasłonić, ale za wiele było już tego na ludzkie siły, i tego wieczoru coś jakby niepowrotnie złamało się w jej sercu, bo gdy po kilku godzinach, spędzonych wśród gwaru, świateł, kwiatów i strojnych, błyszczących od brylantów kobiet, wracali karetą do domu — a Władysław, może tknięty żalem, czy wyrzutem sumienia, przysunął się do niej z pieszczotą, ona wtedy po raz pierwszy w życiu odepchnęła go szorstko, prawie ze wstrętem.

Zdawało jej się, że ten pocałunek jego, rzucony jej, jak żebrakowi jałmużna, po tym wieczorze, który spędził obok tamtej, pożerając oczyma jej postać, splamiłby ją, jak błotem!

O tem przyjęciu u Cieszanowskich długo mówiono w Krakowie, gdyż było niezaprzeczenie najświetniejszem w tegorocznym jesiennym sezonie i zgromadziło całe liczne koło znajomych im osób.

Brakowało tam jednej tylko Ludki Korsakówny, którą tak oburzało postępowanie Laury, że odebrawszy zaproszenie jej, oświadczyła siostrze wręcz:

— Ani mi się śni iść do niej. Nie potrafię być grzeczną dla ludzi, którymi pogardzam, a że we własnym jej domu nie mogłabym okazać co o niej myślę, to jest poprostu odwrócić się od niej plecami, więc wolę nie iść.

— Wszyscy przecież u niej bywają — wtrąciła Zofia nieśmiało.

— To dla mnie nie jest żadną miarą. Nigdy nie stosowałam się do „wszystkich“, tylko zawsze postępowałam według własnego mego przekonania. Nie rozumiem takiej pobłażliwości. Nie jestem żadną skromnisią, nie znoszę wszelkiej śmiesznej pruderyi, ale ta Cieszanowska oburza mnie więcej, niż wypowiedzieć mogę. Uważam ją za gorszą i bardziej upadłą od ostatniej szansonistki lub kobiety z półświatka, która sprzedaje się za pieniądze. Wymyśl co chcesz, moja Zosiu, znajdź jaką wymówkę na wytłómaczenie mojej nieobecności, albo najlepiej wyrżnij prosto z mostu, że nie chciałam przyjść, bo co tu ceregiele robić z taką babą!

Ale Zofia Brańska, idąc na ten obiad, widocznie nieco inaczej wytłómaczyć musiała nieobecność siostry, bo gdy następnego dnia Ludka spotkała Laurę na ulicy, ta uprzejmie zaczęła wypytywać ją o zdrowie i wyraziła żal, że ta nieznośna migrena pozbawiła ich wczoraj jej towarzystwa.

— Co za migrena? Jaka znów migrena? — zawołała Korsakówna, ruszając ramionami. — Jak żyję nie doświadczyłam podobnego głupstwa. Widzę już, że moja siostra musiała to wymyśleć, ale to wierutna bajka — byłam i jestem zdrowa, jak rydz, tylko poprostu nie chciałam być u pani i koniec!

To ostatnie „u pani“, wymówiła z takim pogardliwym przyciskiem, że Laury twarz w jednej chwili oblała się gorącym rumieńcem.

Zaskoczona tak nagle, nie wiedząc sama co odpowiedzieć na tę wyraźną niegrzeczność, stała chwilę oniemiała, Ludka zaś tymczasem bez słowa pożegnania wykręciła się na pięcie i odeszła w przeciwną stronę, mówiąc sama do siebie:

— A tom jej dojechała! Wściekać się będzie piękna lala, a cóż mi może zrobić? Nawet dowcipnie ośmieszyć mnie nie potrafi, bo jest na to za głupia. Najwyżej więc powtarzać będzie, to co mówi o mnie już oddawna, że jestem „narwana“ i „źle wychowana“, a ja z tego jej gadania robię sobie tyle, ile ze szczekania tego pieska, który tak zawzięcie ujada tam w bramie kamienicy!

Szła przez krakowskie planty, zwykłym swym dragońskim krokiem, z jedną ręką w kieszeni, drugą zaś energicznie unosząc w górę suknię, dla ochronienia jej od jesiennego błota, gdy wtem, natknęła się niespodzianie na idącego naprzeciw Władysława.

Szedł szybko, tak zamyślony, że nie spostrzegł jej wcale, aż dopiero gdy zawołała mu tuż nad samym uchem:

— Ho, ho! O czem to łaskawy dobrodziej tak myśli, że i rodzonej swatki już nie poznaje?

— A, to ty, Ludko! Rzeczywiście nie spostrzegłem cię w pierwszej chwili.

— Wybacz, mój drogi, ale mnie nie spostrzedz, to istne niepodobieństwo — roześmiała się, prostując jeszcze swoją wysoką, okazałą postać. — Trzeba na to być chyba bardzo roztargnionym, albo... bardzo zakochanym — dodała złośliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

trowa klawiatura w połączeniu z wielką liczbą rejestrów, pozwalała koncertantowi kolejno lub jednocześnie wytwarzać wszelkie kombinacye głosów i rytmów, na jakie się zdobyć może harmonia muzyczna. Wynalazca grał różne sztuki koncertowe, po części z towarzyszeniem fortepianu, a jego instrument co do siły głosowej robi wrażenie pełnej orkiestry.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 6 lutego. Posiedzenie wczorajsze otworzył prezydent hr. Vetter około godziny 1 po południu. Zaraz na początku posiedzenia jeszcze przed załatwieniem wstępnych formalności przyszło do hałaśliwych scen, których właściwej przyczyny większa część posłów początkowo nie rozumiała. Młodoczeski poseł Horzica, stojąc koło trybuny prezydyalnej, począł bić pięścią w stół i wołał: „To są niesłychane rzeczy! Wobec tego ustaje już wszystko!“ Czescy posłowie podbiegają tłumnie ku prezydyum, a w sali robi się gwar. Poseł młodoczeski Placek gwałtownie protestuje przeciw rzekomemu naruszeniu regulaminu przez prezydenta, p. Berks usiłuje pośredniczyć, przyczem wywiązuje się kłótnia między nim a p. Brzoradem. W kuloarach opowiadają sobie, że powodem tej awantury jest to, iż prezydent oddał jakąś czeską interpelacyę p. Placka do ocenzurowania urzędnikom biura izbowego. Ostatecznie cofnął prezydent to swoje zarządzenie i w sali uspokoiło się. Przewodnictwo objął wiceprezydent p. Prade. Gdy załatwiono wstępne formalności, zażądał głosu czeski poseł Zarworka i wystosował do prezydyum jakieś zapytanie po czesku. Schoenererowcy robią hałas i wołają: „Co on tam właściwie mówi?“ Przewodniczący p. Prade zwraca uwagę p. Zarworki, że regulamin nie pozwala na wygłaszanie długich mów celem stawiania pytań do prezydyum lub robienia uwag o protokole. Na to odpowiada p. Zarworka po niemiecku w tonie podrażnionym, wobec czego p. Prade oświadcza: „Pan nie masz prawa mnie upominać, tylko ja pana. Skoro jednak pan mi w ten sposób odpowiadasz, przeto odbieram panu głos“.

To rzekłszy zamierza przewodniczący przystąpić do porządku dziennego i odczytuje listę mówców zapisanych do głosu do pierwszego punktu, tj. do ustawy o kontyngencie rekruta. Tymczasem czeski socyalista p. Fressl z paru towarzyszami wbiega na trybunę prezydyalną, wyrywa przewodniczącemu leżące przed nim papiery i drze je w kawałki. W tej samej chwili z drugiej strony wskakuje na trybunę prezydyalną Schoenererowiec Malik, chwyta Fressla za kark i gwałtownie go okłada. Do Malika przyłącza się drugi Schoenererowiec Berger i również bije Fressla kułakami. Fressl w dosłownem tego wyrazu znaczeniu zostaje obity. Nadbiegają z obu stron towarzysze zapaśników i rozrywają ich. Przewodniczący przerywa obrady. Schoenerowcy wołają: „Heil Malik!“

Fressl powalony został na ziemię, a gdy powstał zauważono, że ma szyję zadraśniętą i krew mu się leje. Podniósłszy się z ziemi poszedł Fressl do swojej ławy, miotając obelżywe wyzwiska pod adresem Schoenererowców. Przytem robił Fressl cierpkie wyrzuty młodoczechom za to, że żaden z nich nie pospieszył mu z pomocą. Młodoczesi łają jednak Fressla za jego karczemne zachowanie się, co wywołuje w Izbie huczne oklaski pod adresem młodoczechów. Jeden z posłów młodoczeskich zawołał do Fressla: „Idź pan sobie precz! Pan robisz wstyd czeskiemu narodowi — nie chcemy mieć z panem nic wspólnego“. Fressl i towarzysz jego Sehnal opuszczają ostatecznie salę — miotając jakieś przekleństwa. W kuloarach opowiadano, że radykałowie czescy odgrażali się, iż na następne posiedzenie przybędą z rewolwerami.

Po dłuższej pauzie otworzył prezydent hr. Vetter na nowo posiedzenie i udzielił Fresslowi nagany wśród hucznych oklasków na ławach niemieckich, poczem przystąpiono do porządku dziennego, tj. do pierwszego czytania ustawy o kontyngencie rekruta. Pierwszy zabrał głos młodoczech p. Horzica i rzekł, że egzystencya narodu czeskiego jest ściśle związana z egzystencyą państwa.

Stronnictwo mówcy pragnie, aby armia była dzielna i potężna, ale nie tylko liczbą żołnierzy, lecz także ich duchem. Mówca krytykował w dalszym ciągu swych wywodów administracyę wojskową i oświadcza: „Nie chcemy niczego innego nad to, aby armia była wychowaną w duchu sprawiedliwości i w myśl regulaminu“. Antysemita ks. Scheicher przemawiał za urlopowaniem żołnierzy na czas żniw, domagał się skrócenia czasu służby do dwóch lat i zalecał, aby zarząd armii pokrywał swe potrzeby wprost u wytwórców. Młodoczech p. Udrzal wystąpił z rozmaitemi zażaleniami i skarżył się, że Czechom w tej Izbie jeszcze nigdy nie oddano tego, co się im należy. Podobny los — mówi p. Udrzal — spotyka także innych Słowian, nawet i Polaków, chociaż oni niekiedy chylili się przed hegemonią niemiecką. Mówca omawiał ścisłe stosunki historyczne między Czechami a Polakami i rzekł, że Polacy i Czesi muszą walczyć razem przeciw hegemonii niemieckiej dopóty, dopóki nie osiągną zupełnego równouprawnienia. Narody słowiańskie widzą w interesie państwa swój własny interes, a nie pocieszają się wcale tą cyniczną myślą, że na wypadek rozpadnięcia się Austryi nie miałyby nic do stracenia. W końcu oświadcza p. Udrzal, że będzie głosował przeciw przedłożeniu Na tem zamknięto dyskusyę. Generalny mówca *contra* p. Iro podnosił rozmaite skargi, a generalny mówca *pro* p. Malfatti skarżył się na nieuwzględnianie życzeń Włochów. Ostatecznie przedłożenie o kontyngencie rekrutów odesłano do komisyi wojskowej. P. Fressl, który był zapisany do głosu, utracił głos, ponieważ nie był w sali obecny. Na tem bez dalszych zajść zamknął prezydent posiedzenie o godzinie 5 po południu. Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 3 po południu.

Wiedeń 6 marca. Komisya dla kanałów spławnych ukonstytuowała się wczoraj: Przewodniczącym wybrany został dr. Lueger, pierwszym zastępcą przewodniczącego młodoczech p. Kaftan, a drugim Niemiec p. Chiari. Na wniosek p. Kaftana uchwalono jednogłośnie nie przeprowadzać wcale dyskusyi ogólnej, lecz wybrać jednego referenta generalnego i 3 specyalnych, po jednym dla każdej z 3 grup projektowanych kanałów. Komisya poleciła przewodniczącemu postarać się o to, by wszystkie wnioski w sprawie budowy dróg wodnych bez pierwszego czytania zostały odesłane do komisyi.

Komisya podatkowa wybrała przewodniczącym p. Kaizla, a pierwszym zastępcą p. Mengera. P. Menger jednak wyboru nie przyjął, oświadczając, że nie życzy sobie sprawować tego urzędu pod kierownictwem członka tej partyi, która uprawia obstrukcyę (tj. młodoczeskiej). Przewodniczący Kaizl przyjął z ubolewaniem do wiadomości to oświadczenie, zaznaczył atoli, że nie można twierdzić, jakoby Czesi w tej sesyi uprawiali obstrukcyę. Następnie wybrano pierwszym zastępcą przewodniczącego p. Chiare'go, drugim p. Povšego. Kaizl postawił wniosek, ażeby komisya zażądała bezzwłocznego przekazania jej przedłożenia wódczanego.

Komisya prasowa wybrała przewodniczącym p. Wojciecha Dzieduszyckiego, a jego zastępcą p. Koppa, zaś komisya dla ubezpieczeń przewodniczącym p. Kaisera, pierwszym zastępcą p. Vencaiza, a drugim p. Gniewosza.

Wykład Lutosławskiego.

Trzeci swój wykład zaczął dr. Lutosławski uwagą formalną, że jeżeliby na przyszłość miał mieć jeszcze jaki wykład, to postara się o taką salę, w którejby wszyscy mogli siedzieć. „Dla mego celu bowiem — rzekł prelegent — długotrwały wykład jest niezbędnym. Państwo przychodzicie z miasta, ja z nieba spadam i rzecz naturalna, że dużo czasu upłynąć musi, nim całe audytoryum do tej sfery podniosę. W pierwszych bowiem godzinach muszę zmieniać dopiero ten nastrój codzienny, w jakim każdy przyszedł z domu, i działam więcej głosem, niż treścią i dopiero w trzeciej godzinie zaczyna się wytwarzać pewien kontakt psychiczny między prelegentem a audytoryum“.

Potem porównał prelegent Krasińskiego z Mickiewiczem i Słowackim. Jeśli godzi się ustanawiać tu rangi, to Krasiński — zdaniem jego — jest trzecim w tej trójcy. Jest on przytem równiejszym i spokojniejszym, niż tamci dwaj, którzy wciąż przechodzili olbrzymie fazy rozwoju. Podczas gdy tamci ćwiczyli się w miłości nieszczęśliwej, pozbawionej wzajemności, Krasiński kochał kilka razy wzajemnie i miłości nie uznał tylko za fazę, za szczebel w rozwoju, lecz widział w niej siłę, która nietylko nie przeszkadza w osiąganiu celów, lecz owszem pomaga. Natomiast Mickiewicz w Gustawie w „Dziadach“ inaczej pojął miłość, a Słowacki w „Genezis z ducha“ wyraźnie napisał, że „wyłączne związki (np. miłość do jednej kobiety) przeszkadzają rozwojowi ducha“. Co się tyczy „Trzech myśli“ Krasińskiego, które mają być przedmiotem obecnego wykładu, to i one są — zdaniem prelegenta — mało znane i mało rozumiane. „Ten sam sławetny krytyk, który tak postponująco wyraził się o Słowackim, porwał się na wydanie dzieł Krasińskiego i w przedmowie swojej napisał, że „Trzy myśli“ są prawie jedynym utworem Krasińskiego, który mu się nie podoba i upatruje w nich panteizm, co nie jest prawdą. Ponieważ ten krytyk ma znaczenie, więc warto zwrócić uwagę młodzieży na to, że całkiem inaczej ocenił „Trzy myśli“ najlepszy z pewnością znawca, Mickiewicz, który po ich wydaniu w r. 1840 poświęcił im zaraz kilka wykładów w Collège de France, nie wiedząc nawet, kto je napisał, bo wyszły bezimiennie. Ważność tego utworu polega jeszcze na tej okoliczności: podczas gdy wszystkie najlepsze siły w Polsce ulegały wpływowi Towiańskiego, Krasiński jeden stał na uboczu i nigdy od niego nie zależał, a jednak właśnie w „Trzech myślach“, nie znając Towiańskiego, równocześnie z nim głosił podobne doktryny“.

Potem odczytał prelegent w całości „Syna Cieniów“, zbijając w toku uwag swoich zapatrywanie, jakoby idea tego utworu była panteistyczną, albowiem ta jedność z Bogiem, o której jest mowa na końcu poematu, nie jest bynajmniej zniesieniem indywidualności, lecz prawdziwem zjednoczeniem żywej jednostki z żywym Bogiem. Odczytał następnie cały „Sen Cezary“. W toku interpretacyi wyjaśniał prelegent, że ślepe posłuszeństwo poety, idącego za głosem wołającym „Cezara! Cezara!“ — jest allegorycznem przedstawieniem tego ruchu duszy natchnionej, która w każdej chwili zna kierunek swego dążenia, pozostawiając cel Bogu. Rzekł dalej, że podobnymi do hufca owych rycerzy w „Śnie Cezary“, są filareci, ci bohaterzy, którzy w ten sposób kroczą za ideą, nie mając ambicyi osobistych, nie mając planu ani celu, oni bowiem tylko o to Boga proszą, aby im ukazał najbliższy cel, i ciągłą miłością zdobywają to, o czemby im się marzyć nie mogło, gdyby tylko swego ludzkiego rozumu używali. Co do owego hufca rycerzy, podniósł prelegent to jeszcze, że Krasiński nie miał tu na myśli tylko narodu polskiego, lecz naród wogóle jako połączenie ludzi, oparte nie na języku, nie na rasie, ani na historyi, ani na religii, choć obejmuje to wszystko razem, lecz na pewnym wspólnym ideale. To też i idea ojczyzny w „Śnie Cezary“ nie oznacza ojczyzny jako kawałka ziemi, lecz ojczyznę ducha, kraj idealny, chcąc — nie odebrać dla siebie jakąś szmatkę ziemi w walce z innymi — lecz dać, narzucić poniekąd innym to piękno, to bogactwo ducha, które można dawać, nie tracąc nic z niego, bo bogactwo ducha ma to do siebie, że się da dzielić do nieskończoności.

Po dwóch godzinach wykładu uczynił prelegent pauzę 5-minutową, podczas której nieco osób wyszło, opróżniając krzesła. Podjąwszy na nowo wykład swój, wezwał prelegent stojącą publiczność, aby zajęła opróżnione krzesła, żeby posiadała na stopniach estrady koło niego i skupiła się bliżej około miejsca, z którego przemawia.

„Chociaż ostatecznie — rzekł prelegent — nie idzie tu o to, żeby każdy wszystko słyszał i z wykładu nic nie opuścił, bo tego nie można pojmować materyalnie, lecz duchowo. Jeżeli tylko poddajecie się pewnej sile, jeżeli ją odczuwacie, to już to wystarczy. Cieszę się zarazem, że może od czasu wydania „Trzech myśli“, t. j. od roku 1840, ja po raz pierwszy mogę je odczytać przed liczniejszem audytoryum, bo z pewnością nie zdarzyło się dotąd, aby 500 ludzi naraz słyszało te utwory w całości! Uważam więc odczytanie ich dzisiaj poniekąd za nabożeństwo narodowe, i jak przy mszy nie jest rzeczą potrzebną, żeby każdy człowiek, który jest na niej obecny, słyszał każde słowo księdza, tak samo i teraz nie jest nieodzownem słyszeć i rozumieć wszystko, co mówię lub czytam“.

Potem odczytał prelegent w całości ostatnią z „Trzech myśli“, przeplatając lekturę znowu swojemi uwagami. Rzekł, że nastrój początkowy tego utworu polega na kontraście między południowem, włoskiem pojmowaniem życia, a powagą, cechującą naród polski. Rzecz rozgrywa się w Rzymie podczas uroczystości Bożego narodzenia — środkiem narodów kroczy szlachta polska, naturalnie szlachta w duchowem znaczeniu tego słowa. Otóż prawie każdy prawdziwy Polak, który był w Rzymie podczas karnawału, zauważył, że Rzymianie wydają mu się dziećmi nie odczuwającemi powagi zadań życia. Dalej mówił prelegent o zawartym w poemacie kontraście Kościoła Piotrowego, pełnego ciężkiej formalistyki, do kościoła św. Jana, kościoła miłości, który ma powstać na gruzach tamtego. Kościół rzymski i papiestwo giną, ale w przedstawieniu tego upadku u Krasińskiego nie ma ani słowa, któreby można poczytywać za herezye, owszem, kościół ów jest zupełnie uznany i uszanowany, a poeta daje tylko wyraz pewnej tragicznej konieczności, która prowadzi materyalne formy do upadku. Krasiński pojmował głęboko haniebny wpływ Rzymu cesarskiego na to, co jest nam najświętsze, na Kościół katolicki.

Na koniec rzekł dr. Lutosławski w te słowa:

„Nie jestem rapsodem, nie mogę życia poświęcić tej działalności, której przykład tu dałem, tem bardziej, że taki wykład mnie, który nie umiem pohamować swych uczuć, jakie on we mnie wzbudza, kosztuje tygodnie, miesiące życia, jak twierdzą lekarze, a moje życie ma inne zadanie. Gdybym w ten sposób dalej działał, byłbym społecznikiem a nie filaretem. Zresztą przez rok robiłem próby w Krakowie i przekonałem się, jak mało da się w ten sposób osiągnąć, dziś wszedłem na drogę inną i teraz tylko dla pożegnania niejako wygłosiłem te wykłady. Jeżeli jednak bym zdołał stworzyć warunki odpowiednie dla takiego wykładu, to będę mówił jeszcze w niedzielę rano o „Dziadach“ Mickiewicza....“

Tu z grona publiczności dało się słyszeć wiele głosów: „Prosimy! bardzo prosimy!“ na co prelegent zawołał:

— O nie, prosić nie wystarczy! Ja chcę wiedzieć, czym rzeczywiście w duszach waszych coś obudził! Wszak w Krakowie słuchało mnie 500 słuchaczy, a mimo to nie znalazło się 10, coby czynem chcieli zaprotestować przeciw krzywdzie i oszczerstwu, jakie mnie spotkały. Tu nie pomogą nic ani liczne tłumy, ani prośby, ani zachęty, ja chcę wiedzieć, ale na seryo, czy praca moja nie jest daremną Chcecie, żebym jeszcze raz tę próbę uczynił, tę próbę, która dla mnie jest większą ofiarą, niż wy pojąć możecie, to niech każdy z was, który jest tutaj obecnym — oczywiście obecnych jest wielu, ale wielu zbytecznych — który rzeczywiście osiągnął jakąś korzyść duchową, jutro przed południem na pocztę wrzuci kartkę, w której wyrazi — nie pochwały, lecz jako dowód namysłu poważnego zapytanie, które z mych twierdzeń najmniej jasnem mu było. Adres mój ul. Kurkowa l. 14. Jeżeli treść i ilość kartek przekona mnie, żem coś rzeczywiście zrobił, że wykłady moje nie były tylko aktorskimi popisami, nie były tylko szopką, to będę miał jeszcze ten jeden wykład o „Dziadach“, dziele zarówno zapoznanem i źle rozumianem jak „Konrad Wallenrod“. Powtóre, chciałbym, żeby na tym wykładzie nie było ani recenzentów, ani krytyków, psychiatrów, ani rzeźników, bo to są rzemiosła utrudniające moją pracę. W Krakowie wkradło mi się do sali dwóch psychiatrów i orzekło, żem waryat. Co się tyczy publicystów, to są bardzo dobrzy ludzie i może potrzebni, ale to są społecznicy. Uprzedzam jeszcze, że listy bezimienne i listy z pochwałami wrzucę do kosza, a uwzględnię tylko te, które mi wytkną prawdziwe błędy. Na wypadek gdyby wykład nie doszedł do skutku, zwrócę na pożegnanie uwagę na to, że jeśliby ktokolwiek pragnął naśladować mój przykład i zaczął odczytywać w kółkach mniej lub więcej licznych utwory naszych wieszczów, to niechaj korzystając z mego doświadczenia, nie poprzestaje na tem, żeby dla siebie przeczytać je ze 100 razy, lecz przed każdym odczytem jeszcze czyta je kilka razy, zupełnie tak, jak muzyk ćwiczy się w gamach, ilekroć mu jakiś koncert grozi. Nie potrzeba tu zresztą ani szczególnej wiedzy, ani uzdolnienia, tylko głębokiego uczucia i zrozumienia, a to się budzi przez potężne studyowanie tych dzieł. Grecy uważali za wystarczający tytuł do miana wykształconego człowieka gruntowną znajomość dzieł Homera, tak samo mogłoby być i u nas. Przy studyach tych można sobie zadawać małe literackie prace naprzykład porównanie faktów przyrodniczych przytoczonych w „Genezis z ducha“ z zdobyczami tzw. ściślej nauki lub porównanie Wallensteina z Wallenrodem, a na każdym kroku łatwo przyjdzie wam wykazanie wyższości polskich poetów nad obcymi.

A teraz na końcu dodam jeszcze, że najlepszym komentarzem do „Trzech myśli“ Krasińskiego jest wydany w 1900 r. utwór, w którym autor — mój przyjaciel, więc go nie wymieniam, wprowadza na scenę Mickiewicza, prowadzącego lud na Via Appia“.

Prelegent miał na myśli „Legion“, poemat dramatyczny Stanisława Wyspiańskiego, poetymistyka, o którym dawniej p. Lack, potem pp. Feldman, Zapolska, w ostatnich czasach Kazimierz Tetmajer z entuzyazmem się wyrażali. Z tego to poematu odczytał prelegent parę wyjątków, między nimi scenę, w której Mickiewicz wiezie na łodzi hufiec ludzi wątpiących i pełnych obawy po krwawem morzu, pełnem trupów. I tu myślą przewodnią poety jest wiara w zmartwychwstanie, poświęcenie się dla idei. Poemat ten — zdaniem prelegenta — jasno dowodzi, że duch filarecki trwa do dziś dnia, nawet wśród najmłodszego pokolenia twórców naszych.

Na tem skończył dr. Lutosławski swój wykład, który trwał od godziny 6-ej wieczorem do 9-ej $^1/_4$. Przyszły wykład zapowiedział prelegent prawdopodobnie na niedzielę w sali „Sokoła“ o godz. 9 rano, dodając, że nie będzie ogłoszony w dziennikach, lecz małymi afiszami, że ceny będą naumyślnie na pozór bardzo wysokie, ale pomimo to każdy, kto słuchał pierwszych trzech wykładów, będzie się mógł dostać na salę.

Kronika teatralna.

Teatr Gymnase wystawił niedawno najnowszy utwór Stanisława hr. Rzewuskiego, znanego poety dramatycznego, piszącego po francusku, bratanka hr. Henryka Rzewuskiego, autora „Listopadu“. Dotychczas Stanisław Rzewuski pisywał ponure dramaty, układane za wzorem Szekspira, najnowsza zaś jego sztuka jest komedyą jednoaktową. Tytuł jej „Róże w Bellagio“. Treść jej jest następująca:

Pan Clavigny pojechał był przed dziesięciu laty w podróż poślubną do Bellagio. Wszystko wydawało mu się wówczas pełnem uroku; zachwycała go piękna miejscowość, dom, w którym mieszkał, i róże, pnące się w koło balkonu. Obecnie wraca tam z żoną, celem załatwienia jakichś interesów. Teraz nudzi się on straszliwie i żona nudzi się również, tak, iż gotowa nawet niemal uledz prośbom i naleganiom jakiegoś okolicznościowego donżuana, który im w podróży towarzyszy. Panu Clavigny wydaje się wszystko nieznośnem: i piękna miejscowość, i dom mieszkalny, i róże pnące i muzyka dochodząca z werandy. W chwili złego humoru zamyka tak gwałtownie okno w swoim pokoju, że aż szyba rozpryskuje się w drobne kawałki. Musi się zatem przenieść do innego mieszkania, które przepłaca, bo było ono już zamówione dla jakiejś młodej zakochanej pary.

Ta para tymczasem nadjeżdża. Dostaje się jej ów pokój z wytłuczoną szybą. Lecz o dziwo, oni nietylko się za to nie gniewają, ale wszystko chwalą i wszystkiemu są radzi, sami są tylko w siebie zapatrzeni, na świat patrzą przez pryzmat szczęścia.

Przypadek chce, że Clavigny zapomniał czegoś w dawnem mieszkaniu — wraca tam i zastaje młodą parę siedzącą na kanapie, uśpioną w czułym uścisku. Rozrzewnia się na ten widok, przypomina sobie swe dawne zachwyty i czuje jak one na nowo się budzą i zapełniają mu serce. Nadchodzi żona i także się rozrzewnia, tembardziej, że nie jest zupełnie wolną od wyrzutów sumienia. Gdy więc ów donżuan wraca rozpromieniony, aby donieść, że wynalazł mieszkanie, jakiego wszyscy pragnęli, a on pewno najbardziej, z osobnym pokojem dla pana i dla pani Clavigny, odbiera grzeczną, lecz stanowczą odprawę. Widocznie przyszła już pora na rozkwit jesienny! Róże remontanty zakwitły! Bo róża jesienna jest cudowniejsza, niż jakakolwiek inna, gdy rozkwitnie na tym samym pniu, co róże wiosenne.

Ta komedyjka łzawa i uśmiechająca się naprzemian, jest ślicznem cackiem, wyrzeźbionem ręką mistrza.

Niezwykłego pokroju dramat wystawił tymi dniami teatr nadworny w Szwerynie w Meklemburgii, mianowicie „misteryum“ — jak je nazwał autor — czteroaktowe pod grecką nazwą „Thanatos“ (Śmierć) Hugona Revela, Wiedeńczyka, mieszkającego obecnie w Friedenau, obok Berlina. W sztuce tej połączono wyobrażenia starogreckie ze światem renenansowym. Bohaterem jej jest Szekspir. Zrazu występuje on jako ubogi rzemieślnik, który dla wyżywienia żony i dzieci trudni się kłusownictwem. Żona drwi sobie z jego zajęć poetyckich. Pełen gorącej ambicyi, tęskni on w swem mizernem położeniu do „sławy, władzy i miłości.“ Dwa pragnienia staczają w nim walkę: jedno, ażeby przyłączyć się do trupy aktorskiej lorda Southamptona, prowadzonej przez Burbadge'a, i uciec z nią do Londynu; — drugie, ażeby przez samobójstwo uwolnić się od znojów życia ziemskiego. Thanatos, jasne, zbawcze bóstwo śmierci, dowiedziawszy się od Parki, że nić żywota młodego geniusza zbliża się ku końcowi, wyprasza sobie od Przeznaczenia jego życie i następnie w masce aktora Burbadge'a towarzyszy mu przez całe jego życie.

W barwnych obrazach roztacza poeta przed nami dwór starzejącej się królowej Elżbiety. Przybywają nań Szekspir i Burbardge. Łaska królowej i własny niezrównany geniusz zapewniają poecie „sławę“ i „władzę“, ale zawiść i zła wola dworaków zatruwają i uszczuplają je. Nawet „miłość“ zakwita dla niego w czystem sercu pięknej Izabeli, ale i to szczęście burzy zazdrość królowej Elżbiety. Królowa przywiązuje się do Szekspira z całą gwałtownością, jako do ostatniego w rzędzie swych faworytów, sądząc, że on nieżonaty. Chce, aby geniusz jego stanowił ozdobę jej dworu, chce sama jedna posiadać jego serce. Wskutek intryg dworskich, a później na widok bezgranicznego bolu, jaki Szekspir odczuwa z powodu śmierci ukochanej Izabeli, namiętność królowej zamienia się w nienawiść. Każe poetę wywieść i rozkazuje, by wygotowano wyrok śmierci na niego. Wtedy chwyta ją Thanatos. On, który szlachetnym zjawia się jako łagodny druh, staje się dla winnych strasznym przybyszem. Królowa walczy z nim wśród okropnych męczarni moralnych. Aby powetować zbrodnię, popełnioną na Maryi Stuart, oddaje ona koronę jej synowi, a w celu ekspiacyi nierozważnego stracenia hr. Essexa, rozdziera ona wyrok śmierci na Szekspira. Walka się kończy, ale nad głową umierającej staje melancholia, aż wreszcie Parka przecina nić jej żywota.

Szekspira spotykamy w ostatnim akcie jako wiekowego już człowieka, w rodzinnem jego miasteczku Stratford nad Avonem. Dzieła jego przyniosły mu upragnioną „sławę“ i „władzę“ nad umysłami ludzkimi. Spokój w rodzinie, szczęście jego uroczej córki, zaspokaja jego pragnienie „miłości“. Rad wyczekuje on spoczynku po dokonanej pracy. W Stratfordzie wybuchła zaraza; zjawia się ona także u łoża Szekspira. Ale znów przybywa Thanatos i gniewny ją odpędza. Ten największy geniusz ludzkości należy do niego. Nie powinien on umrzeć brzydko lub wśród cierpień. Składa więc jako przyjaciel na czole Szekspira pocałunek, przynosi mu w ten sposób pokój i gasi pochodnie, ów symbol życia, który według pojęć greckich bóg śmierci miał w dłoni. Na cmentarzu śpi Szekspir podobnie jak inni śmiertelni; na niebie zaś płonie jego gwiazda wieczyście i przyświeca wszystkim krajom.

Utwór pisany jest wierszem białym, językiem pełnym ognia poetyckiego. Jest to pierwszy utwór młodego autora i jako taki, świadczy o wybitnym talencie. P. Ryszard Franke dorobił do dramatu tego piękną muzykę, a dyrekcya teatru szweryńskiego wyreżyserowała go z wielkim przepychem, Jakeśmy już wspomnieli, sztuka miała wielkie powodzenie.

Co i o czem piszą.

Ks. biskup Niedziałkowski zwraca w *Przeglądzie katolickim* uwagę na brak estetycznego wykształcenia w duchowieństwie naszem i wynikajacy z braku tego wandalizm. Przepadają w kościołach dawne zabytki nieraz arcypiękne, a panoszy się „tandeta i fuszerka artystyczna“.

„Byłem jeszcze bardzo młodym kapłanem — opowiada ks. biskup Niedziałkowski — kiedy jeden ze starych księży zabrał się do restauracyi obrazów naszego kościoła. Długim szeregiem leżały one wzdłuż korytarza rozłożone na stołach — niby ofiary przeznaczone na tortury — a koło nich chodził znany w miasteczku malarz szyldów, wylewał na nie obficie terpentynę, a potem czego ona nie wygryzła, wycierał pumeksem; następnie pędzlem zaprawionym do malowania rondli, kiełbas, bułek i krzeseł na szyldach, przemalowywał wszystkie obrazy. Ile ich wtenczas przepadło, już dobrze nie pamiętam, wiem tylko, że był wśród nich oryginał Caravaggia, pochodzący z petersburskiego Ermitażu; obraz przedstawiał biczowanie. Kto wie, czem jest Caravaggio i jak rzadkie są jego obrazy, może sobie wyobrazić, jaką przysługę oddano sztuce przy pomocy pędzla owego szyldowego artysty. Później nieszczęśliwy ten obraz przez równie znającego się na pięknie zawiadowcę kościoła trzymany był w nędznym składzie, oblewany deszczem i śniegiem, aż wreszcie udało mi się wydostać go, oddać do restauratora, który zmył pomalowanie i obraz został uratowany, straciwszy może tylko delikatniejsze laserowania i półtony.

W innem miejscu, w ogromnym po-jezuickim gmachu widywałem, od stu lat po wydaleniu Jezuitów, wiszące na ścianach portrety ich przełożonych, malowane na drzewie. Po dłuższej niebytności, zwiedzając tę miejscowość i opatrując różne zabytki i ciekawości, zobaczyłem jeden z tych portretów stojący pod ścianą. Gdzież reszta? pytam proboszcza. — A nie ma — odpowiada mi — mój poprzednik, ponieważ drzewo było suche i dobre, kazał sobie porobić z portretów stołki. Ten sam poprzednik sprzedał albę ze starych brabanckich koronek za 120 rbl., a tak się ucieszył, że doskonały interes zrobił, że handlarzowi dodał darmo stary krucyfiks, duży zaś obraz św. Franciszka, oryginał Battoni'ego, tak gdzieś zawieruszył, że dotąd na ślad jego trafić nie można. W innym znowu kościele, wspaniałym i dużym, zabytku XVI wieku, w dwóch bocznych nawach były (i są dotąd) dwa ołtarze marmurowe, jednakowej budowy, ale jeden z białego, drugi z czarnego marmuru. Otóż któremuś z rządców tej świątyni wydało się to rażącem i dla wprowadzenia jednostajności kazał biały marmur pomalować olejno na czarno... Kościół św. Anny w Wilnie został przed laty pomalowany z zewnątrz na ceglasto i pokrywany białemi pręgami; stare ceglane zabytki pokrywano nędznym tynkiem, stare szaty kościelne sprzedawano żydom antykwaryuszom. Chociaż jednak nie zawsze niszczono stare, rzeczywiście piękne zabytki, to ileż razy oszpecono kościół, drogo jeszcze w dodatku zapłaciwszy — tego nie porachować. Pewien stary kapłan np. (oddawna nieżyjący) z dumą opowiadał mi, że wspaniale ozdobił swój kościół, bo, oprócz innych pięknych ozdób, po obydwóch stronach wielkiego ołtarza, na kawałkach wolnej ściany kazał wymalować schody, a na najwyższym z nich nogi księdza i alby koniec po kolana. — Cóż to miało znaczyć? zapytałem. — A no, z jednej strony ksiądz szedł po schodach ze mszą św., a z drugiej wracał po mszy św.

KRONIKA.

Lwów 6 marca.

Wiadomości urzędowe. Wydział krajowy zamianował w etacie technicznym biura drogowego inżynierów II. klasy: Szczęsnego Barzykowskiego i Franciszka Barańskiego inżynierami I. klasy i inżynierów-adjunktów: Bolesława Bronikowskiego i Michała Stróżeckiego, inżynierami II. klasy.

Wykluczenie z klubu posła Kubika. Z Wiednia donoszą, że w czasie czwartkowego posiedzenia tajnego, zarządzonego przez prezydenta Izby, nad interpelacyą Schenererowców posłowie Kubik (stojałowczyk) i Olszewski (ludowiec) głosowali razem z wrogami Kościoła i Polski, głosowali dobrowolnie i jawnie, mimo żywiołowego protestu stronnictw katolickich, mimo tego, iż Polacy, jako przedstawiciele tak głęboko wierzących warstw włościańskich powinni byli skupić się w jednym szeregu z tymi, co stanęli twardo w obronie Kościoła i spotwarzonej wiary. Najcyniczniejszem było postępowanie Kubika. Już podczas pierwszej interpelacyi Eisenkolba, wymierzonej przeciwko katolicyzmowi, wyrażał się Kubik o niej z największem uznaniem, twierdząc, że wszystko, co w niej zawarte, zgodne jest z prawdą, gdyż sam miał niejednokrotnie sposobność przekonać się naocznie o szkodliwej działalności księży po misyach. Na czwartkowem posiedzeniu zapisał się do głosu w poczet mowców, występujących w obronie Schoenererowców. Zamknięcie dyskusyi odebrało Kubikowi na szczęście sposobność do skompromitowania naszego imienia w oczach każdego uczciwego człowieka. Spotkała już Kubika za to zasłużona nagroda: wykluczenie ze słowiańskiego centrum katolickiego. Piękne owoce wydaje posiew Stojałowskich i Stapińskich!

Raut na dochód kolonji wakacyjnej w Tuchli, odbędzie się w sobotę 23 b. m. w salach recepcyjnych Dyrekcyi kolei państwowych przy ul. Krasickich. W koncercie na tym raucie przyjęli współudział, w części deklamacyjnej pna Helena Arkawin i p. Michał Tarasiewicz, w części wokalnej pna Lillian Esten, pp. Aleks. Myszuga i Adam Ludwig oraz amatorka-śpiewaczka pni Gembarzewska. Część instrumentalną koncertu objął znakomity skrzypek prof. Wolfsthal. Akompaniament fortepianowy spoczywa w wytrawnych rękach p. Wacława Elszyka. Urządzeniem bezpłatnego bufetu na raucie, zajmuje się komitet pań.

Konkurs na posadę sekundaryusza szpitala powszechnego w Tarnopolu rozpisał Wydział krajowy z płacą roczną 1000 koron. Termin do 15 marca.

Sól krajowa w opakowaniu. Wydział krajowy jest w pełni rokowań o dostawę eleganckich, mocnych kartoników na opakowanie soli kuchennej. Sól kamienna z Wieliczki i Bochni, biała i zielonkawa, sprzedawana w stanie miałkim, a używana tylko w zachodniej części kraju, miewa najgorsze w handlach dla zdrowia domieszki, bo i wapno i gips i piasek i nawet śmiecie. Sprzedawana zaś w Galicyi wschodniej warzonka w topkach, rzucana przy transporcie w mokrą i brudną słomę, przychodzi do sklepów po prostu oblepiona błotem, a nadto poobtłukiwana do tego stopnia, że nieraz na kilogramie brak w topce trzydziestu i więcej dekagramów.

Temu wszystkiemu ma więc być zaradzone i to już niebawem. Topki otrzymają kartonowe opakowanie, na którem będzie podana wyraźnie waga i cena. Tak samo opakowana też będzie kamienna sól mielona. Ceny nie będą ani trochę wyższe od dzisiejszych, a w porządnem opakowaniu sól ani się nie zanieczyści, ani oszukańczy handlarze nie będą mogli uszczuplać wagi. Tę wielce pożądaną nowość pragnie Wydział krajowy wprowadzić już z początkiem lipca br. We Włoszech jest już to zaprowadzone od dawna, a ludność przyjęła tę inowacyę z wielkiem zadowoleniem — a jakkolwiek cena soli we Włoszech jest równo cztery razy droższa niż w Austryi, to jednak amatorowie popularności w tym kraju, mają na tyle patryotyzmu, że nie starają się bałamucić warstw niższych przyrze-

kaniem obniżenia ceny soli, tak, jak to czynią nasi radykałowie i demokraci.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czwartek 7 marca. Szkoła realna, ul. Kamienna 3. Godz. 5—6. Prof. Uniw. dr. F. Pręgbowicz: „Ideały i hasła pierwszych romantyków: Melancholia, demoniczność, ludowość, kult bohaterstwa". — Szkoła im. Mickiewicza, Teatralna 15. Godz. pół do 8 do pół do 9. Prof. dr. J. Pawlikowski: „Z ekonomii politycznej: Praca jako czynnik produkcyi".

Niezwykły pasażer. Tymi dniami w pociągu, który przybył z Podwołoczysk do Tarnopola, konduktor, rewidując wagony, znalazł wielką paczkę, a w niej żywe dziecko. Przy niemowlęciu był list z kwotą 3000 koron i zawiadomieniem następującem: „pieniądze te przeznaczam temu, kto zobowiąże się wychować dziecko do jego 15-go roku życia. Skoro ten termin upłynie, zobowiązuję się dziecko odebrać. — Ojciec". Konduktor chętnie zaopiekował się tem dzieckiem.

Lista sędziów przysięgłych. Na drugą kadencyę sądów przysięgłych we Lwowie wylosowani zostali: a) jako przysięgli główni: Herman Reiss, Józef Neumann, Edward Heppe, Tadeusz Starzyński, Stanisław Rossowski, Henryk Lam, Mojżesz Markus Philipp, Edward Durhanowski, Feliks Doliński, Bernard Hirt, Julian Glixelli, Julian Golczewski, Adolf Schiela, dr. Józef Pressen, Wincenty Kruszewski, Andrzej Langner, Józef Milleret Weigel, Michał Skiepiński, dr. Henryk Mikolasch, Szymon Wackermann, Julian Timoftiewicz, Albin Friedrich, Władysław Karaban, Tadeusz Sławikowski, Michał Czmiel, Michał Stoff, Włodzimierz Czajkowski, Aleksander Dynowski, Maurycy Czopp, Maciej Stelmach, Eliasz Tarlerski, dr. Ludwik Finkel, Jan Dutkiewicz, Jan Krzyczkowski, Kajetan Kwaszyński i Stanisław Zwolski; b) jako przysięgli zastępcy: dr. Adolf Beck, Władysław Jaworski, Stanisław Osiecimski, Henryk Perier, dr. Oswald Balzer, Kazimierz Rass, Jan Juliusz Zapłatalski, Antoni Kafka, dr. Aleksander Vogel.

Lustracya finansów miejskich. Prezydyum miasta Lwowa wystosowało w porozumieniu z delegatami miejskimi pismo do Wydziału krajowego, zapytując, czy Wydział jako władza, zajmująca się sprawą gospodarki gminnej, nie wziąłby udziału w lustracyi, przedsięwziętej przez komisyę gminną. Na wczorajszem posiedzeniu Wydziału krajowego zapadła uchwała przychylna, a w spełnieniu życzenia prezydyum miasta, delegowano p. Vayhingera, członka Wydziału krajowego, ażeby lustracyi tej przewodniczył. Rezultaty jej będą przedmiotem sprawozdania, które w myśl uchwały sejmowej, zapadłej przy udzieleniu gwarancyi kraju dla pożyczki miejskiej, ma być corocznie przedkładane.

Ucieczka. Dziś przed południem uciekł więzień sądu karnego we Lwowie Srul Lindwurm, prowadzony przez miasto pod strażą dozorcy więziennego. Lindwurm niedawno uciekł był od robotnika, a schwytano go po kilkunastu dniach w Stanisławowie. Dzisiaj pierwszy pościg policyi za Lindwurmem był bezskuteczny.

O starą maszynę do szycia sprasza Czytelnia katolicka w Lwowie (Rynek l. 30, I p.) dla pewnej ubogiej rodziny, która nie ma za co maszyny tej kupić, a potrzebuje jej dla zarabiania na życie.

Spuścizna po Milanie. Zmarły ex-król Milan pozostawił w Wiedniu w swem pomieszkaniu przy Johannesgasse l. 16 wspaniałe meble i dywany, rozmaite kosztowne cacka ze złota i srebra, tudzież obrazy wysokiej wartości, przeważnie dzieła francuskich malarzy. W gotówce, około 500 zlr., które były w portmonetce, znaleziono 30.000 franków. Milan, jak wiadomo, otrzymywał z kasy serbskiej 360.000 fr. rocznej renty. W pierwszych dniach lutego otrzymał miesięczną ratę, nie ruszył jednakże tych pieniędzy, lecz umieścił je w kasecie. Pomiędzy papierami znaleziono brulion projektu federacyi bałkańskiej, która miała objąć Rumunię, Bułgaryę i Serbię, ewentualnie Czarnogórę, Bośnię i Hercegowinę pod protektoratem Austryi, Anglii i Turcyi.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: B. B. z Baniłowa na Bukowinie 6 K.; Kazik Dziobkiewicz z Krzywego (z prośbą o zdrowie dla rodziców i dla siebie) 4 K.; Zofia Klementyna z Czerniowiec (z prośbą o pomyślność) 4 K.; Stanisław W. i Aniela B. z Niżankowic (z prośbą o spełnienie życzeń) 3 K.; Marya Szpiegowa i Wyżnian (z prośbą do N. M. P. o pomyślność w interesach) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.712 K. 57 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zmarli. W Wiśniczu nowym Sylwester Skulicz, emer. porucznik, miejscowy pocztmistrz, lat 68. — We Lwowie dr. Albin Demiterczuk Padalewski, emer. lekarz pułkowy.

Stan powietrza. Tu o g. 6 rano + 1. w poł. + 8 R. Bar. 763. Nieruchomy. Pochmurno.

Na ulicy.

— Jak się masz, chłopie! Daj pyska.

— Ależ, panie,.. ja pana wcale nie znam.

— Patrz pan, to dziwne, bo i ja pana też nie znam!

Zawód.

— A ty czem chciałbyś zostać, chłopaku?

— Ja?... robotnikiem.

— Ślicznie, a jakim!

— Strejkującym.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Lohengrin" Wagnera. We czwartek po raz 1-szy „Wesoła dwójka" (die Landstreicher), operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera, grywana w Wiedniu z wielkiem powodzeniem. W głównych rolach wystąpią panie: Kliszewska, Schupówna, Łopatyńska, Miłowska, Ludkiewiczówna, pp.: Bognoki, Lelewicz, Kiczman, Kliszewski, Hrehorowicz, Olszański i inni; dyrygować będzie po raz 1-szy nowy kapelmistrz p. Józef Szule. W piątek „Wesoła dwójka". W sobotę „Łucya z Lammermooru", wielka opera romantyczna w 5 aktach Donizetti'ego; wystąpi Ludwik Marek. W niedzielę o godz. pół do 4 po poł. „Nawojka".

Najbliższemi nowościami będą: „Psyche", tragedya dziecięca dla dorosłych ludzi w 8 aktach przez Zofię Wojcicką i „Manon", opera w 5 aktach Massenota, z panną Strassern i p. Myszugą w głównych partyach.

Po wystawieniu „Wesołej dwójki" rozpoczną się studya nad operetką Sidney Jonesa p. t. „San Toy", a potem pójdzie operetka Jana Straussa p. t. „Jabuka".

Literatura i sztuka.

* **Koncert.** Cezar Thomson, jeden z największych skrzypków na świecie, wystąpił wczoraj z koncertem w sali Domu Narodnego. Zaletą gry jego, którą przyćmiewa prawie wszystkich współzawodników swoich, jest ton o prześlicznej melodyjności i niezrównanej sile. Dzięki bajecznej technice wychodzą z pod palców jego dźwięki nieskończenie obfite i nader urozmaicone. Tą grą, pełną jakoby czarodziejskiego władania instrumentem, a przytem pełną polotu i fantazyi, odtworzył artysta wspaniale sonatę Corelliego „La follia" (we własnem opracowaniu), oraz śliczne Capriccia Paganiniego. Nowością była sonata a-dur Pawła Jüona, z której zwłaszcza pierwsze dwie części, allegro i thema con variazioni, są bardzo piękne i melodyjne. Prócz tych utworów grał jeszcze Thomson „muzykę cygańską" własnej kompozycyi, oraz nad program cudowne „Largo" Händla i mazurek Chopina, opracowany z wielkiem bogactwem ozdób wirtuozowskich. Wszystkiemi temi utworami, a zwłaszcza mazurkiem, odegranym z porywającem zacięciem, wywołał p. Thomson nieopisany zapał u tłumnie zebranej publiczności.

Nasuwały się porównania z Burmestrem. Niezawodnie przewyższa go Thomson śpiewnością i bogactwem swego tonu, ale za to Burmester, oprócz większej może jeszcze niż u Thomsona nienaganności techniki, jest muzykiem bardziej w sobie skupionym; mniej on porywa swym temperamentem, mniej olśniewa dźwiękiem, ale więcej przykuwa uwagę słuchacza. Trudno zaiste wybierać z pomiędzy dwóch tak nadzwyczajnych indywidualności artystycznych i raczej należy przyznać, że każdy z nich posiada zalety, w których jest niedościgniony.

Oprócz p. Thomsona wystąpiła w koncercie śpiewaczka p. Marya Fuchs. Głos jej altowy, w niskich pozycyach o męskiem brzmieniu, a o skali rozległej, wywarł wrażenie bardzo dodatnie, zwłaszcza w Schuberta „Der Tod u. das Mädchen" i w czeskich piosenkach ludowych. Pianista p. Delune odegrał ładnie utwory Schuberta, Scarlattiego i Händla, ale do Chopinowskiego „Scherza" nie dorósł.

* **Architekta**, wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 11. Zawiera on w dziale tekstu: program pierwszej wystawy dzieł polskich artystów, jaka się odbędzie w nowym budynku Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie od 3 maja do 30 czerwca, konkurs na odmalowanie katedry w Płocku, dalszy ciąg notatek z podróży do Dubrownika, artykuł: jak ocenić dobroć betonu?, opis szkoły im Kościuszki w Białej i inne. Oprócz licznych pięknie wykonanych rycin w tekście, zawiera zeszyt ten 4 tablice, a mianowicie widok frontowy szkoły w Białej, projekt kościoła św. Krzyża w Krakowie po restauracyi i 3 zdjęcia z t. zw pałacu rektorów w Dubrowniku, wszystkie w nader wykwintnej reprodukcyi.

* **Biblioteka Macierzy polskiej.** Wydawnictwa tego, obejmującego działy: praktyczny i gospodarski, historyczny, przyrodniczy i krajoznawczy i rozrywkowy, wyszły dalsze 4 tomy; a mianowicie: *Rolnik wzorowy* pióra dra Kazimierza Miczyńskiego, (cena 1 kor. 20 gr.) i *Warzywnictwo* Hergeta w przeróbce dra T. Ciesielskiego, (cena 60 gr.). Oba te dziełka zawierają mnóstwo cennych wskazówek dla rolników i ogrodników.

Wśród skwaru i lodu, napisał Janko z Grzegorzewic. Sposobem popularnym opisano tu szczegółowo najważniejsze podróże po Afryce i do krajów podbiegunowych. Do książki tej dołączona jest mapka oryentacyjna Afryki.

Władysław Syrokomla i jego utwory. Napisał Tadeusz Pini. Dziełko to niezawodnie bardzo się przyczyni do spopularyzowania Syrokomli wśród ludu, gdyż pisane jest z wielkiem ciepłem.

* **Karty z fotografiami.** Dwie nowe serye kart ilustrowanych wydał lwowski zakład fotograficzny E. Trzemeskiego. Jedna zawiera reprodukcye obrazów Jul. Kossaka i Wojciecha Grabińskiego. Są to rzeczy prześliczne, jako to: „Żyd wieczny tułacz" i „Mieszczka" Grabowskiego, albo Zagłoba z Bohunem, Skrzetuski i Podbipięta, Kmicic z Oleńką jadący saniami do Wodoktów, lub Białonóżka z Mohorta pędzla Kossaka. Każda karta z tej seryi kosztuje 20 hal. Druga serya obejmuje widoki Lwowa, więc: fakultet medyczny, Zakład Ossolińskich, Strzelnicę, Widok Lwowa z Wysokiego Zamku, kościół Franciszkanek, a w tej seryi cena karty wynosi 10 hal.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 marca.

(Z). Informacye parlamentarne dodawały dziś spekulacyi giełdowej niemało podniety. Brzmiały one bowiem stosunkowo bardzo pomyślnie. Przeprowadzenie bowiem pewnej części spraw, będących na porządku dziennym jest niemal zapewnione, a nadto mówią, że sprawa upaństwowienia kolei północno-zachodniej nabiera aktualności i że rząd przygotowuje się na seryo do inicyatywy w tej mierze. Pod wpływem tych pogłosek, wytworzył się bardzo ożywiony prąd zwyżkowy w akcyach kolejowych, a objęte nim były nie tylko akcye kolei północno-zachodniej, lecz akcye wszystkich wogóle kolei prywatnych z wyjątkiem lombardów. Spekulowano także dosyć dużo w walorach budowlanych, a bodźca tej spekulacyi dodawały również doniesienia ze sfer parlamentarnych, iż są niemal pewne widoki na znaczne złagodzenie uciążliwości noweli należytościowej, tamującej ruch budowlany. Wreszcie i walory bankowe porwane zostały także prądem zwyżkowym tak, że w rezultacie mieliśmy haussę niemal na całej linii.

Z Pesztu donoszą, że odbyło się tam bardzo burzliwe posiedzenie Rady miejskiej, na którem debatowano nad sprawą zaciągnięcia 30 milionów pożyczki, którą związane w jeden kartel wszystkie większe banki peszteńskie i dwa wiedeńskie chcą sfinansować po kursie $84^1/_2$ za 100. W toku tej debaty podnoszono, że byłoby hańbą dla stolicy Węgier, gdyby musiała przyjmować tak upokarzające warunki, skoro Wiedeń zyskał za swoje obligi kurs $96^1/_2$, a Tryest $95^1/_4$. Ostatecznie uchwalono odrzucić ofertę skartelowanych banków. Sfery giełdowe zachodzą w głowę, co teraz pocznie gmina peszteńska, gdyż pieniędzy potrzebuje na gwałt, bo wiele robót publicznych jest zaczętych, a nadto winna jest rządowi krótkoterminową pożyczkę 7 milionów koron. Opowiadają, że możliwą jest rzeczą, iż magistrat peszteński sam bez pośrednictwa banków urządzi subskrypcyę na nowe obligi i zaapeluje do patryotyzmu Węgrów. Nad znaną ofertą banku francusko-belgijskiego, który chce sfinansować tę pożyczkę po $86^1/_2$ za 100 nie debatowano wcale. Burmistrz zawiadomił tylko Radę, że otrzymał od dyrektora tego banku trzeci telegram z zawiadomieniem, że najdalej we czwartek przybędzie do Pesztu i przywiezie kaucyę $1^1/_2$ miliona franków.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 678·00, węgierskie 687·50, Anglobanki 273·50, Uniony 545·00, Bankvereiny 474·00, Länderbanki 419·25, Ludwiki 427·50, Czerniowieckie 545·00, Elbethale 491·50, Renta papierowa 98·60, srebrna 98·55, austryacka złota 118·35, austr. renta wal. kor. 98·25, węgierska złota 118·25, węgierska renta wal. kor. 93·65, dukat 11·33, 20-franków. 19·08—, 20-markówka 23·48, ruble $2·53^1/_2$.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 6 marca 1901.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·75, pszenica na termina 7·25 do 7·60, żyto gotowe 6·50 do 6·75, żyto na termina 6·40 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·50 do 6·75, owies obroczny na termina 6·30 do 6·60, jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·40 do 6·70, rzepak 10·25 do 10·75, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 6·25 do 6·75, groch do gotowania 7·25 do 12·—, wyka 7·50 do 8·—, bobik 6·— do 6·25, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza nowa 5·60 do 6·—, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 60·—, koniczyna biała 35·— do 75·—, koniczyna szwedzka 50·— do 90·—, tymotka 20·— do 26·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 16·75 do 17·—, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·25 do 16·50.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 5 marca.

W handlu zbożowym nie zaszły w ostatnim czasie żadne zmiany, gdyż ofiarowanie przewyższa ciągle potrzeby konsumcyi, a mimo to sprzedający do dalszych ustępstw nie są skłonni i dlatego ceny zboża od dłuższego czasu trzymają się prawie niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·55 K., czerwoną 8·15 do 8·45 K., żółtą 8·15 do 8·45 K., żyto 7·30 do 7·60; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 koron; na krupy 6·15 do 6·25 K.; owies 6·70 do 7·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Madryt 6 marca. Sagasta przyjął misyę utworzenia gabinetu i dziś przedłoży definitywną listę.

Petersburg 6 marca. Policya nie wpuściła około 200 słuchaczy uniwersytetu na nabożeństwo odprawione w katedrze kazańskiej z okazyi rocznicy zniesienia pańszczyzny. Studenci odśpiewali hymn rosyjski i wznieśli okrzyki na cześć cara, policya zaś spędziła ich na dziedziniec ratuszowy. Komendant miasta starał się uspokoić ich, na co oni podnieśli wrzawę. Następnie policya przemocą studentów uwięziła.

Berlin 6 marca. W parlamencie niemieckim podczas rozpraw nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, wskazał Schaedler z centrum na niektóre wypadki z ostatnich czasów, które mogą wywołać w Niemcach uczucie niepewności i zniechęcenia. Mówca zapytuje, jakie znaczenie miała podróż cesarza do Anglii, a zwłaszcza długie jej trwanie, i jakie pociągnęła za sobą następstwa a w szczególności czy zmienił się skutkiem tej podróży stosunek Niemiec do Anglii. Mówca pragnie wiedzieć, czy zmiana na tronie angielskim ma jaki wpływ na neutralność Niemiec w wojnie południowo-afrykańskiej, oraz jakim jest wobec aż nazbyt przyjaźnej polityki Niemiec względem Anglii, ich stosunek do innych mocarstw, a zwłaszcza do trójprzymierza. — Kanclerz Bülow oświadczył, że odwiedziny cesarza w Anglii nie miały charakteru politycznego, a tylko podyktowane były uczuciami czysto ludzkiemi. Jak długo wnuk miał pozostać przy łożu śmiertelnem swej babki i czy chciał asystować w pogrzebie, to zależało od jego uczucia. Że angielska rodzina królewska przyjęła odwiedziny cesarza niemieckiego z wdzięcznością, i że wyraziła tę wdzięczność publicznie, to było zupełnie naturalne i prawidłowe.

Co się tyczy stosunku Niemiec do Anglii, to życzyć sobie tylko należy, ażeby obu tym krajom pozwolone było działać wspólnie w pokoju i dla pokoju. Naturalnie zupełne i trwałe równouprawnienie obu narodów jest conditio sine qua non ich wspólnego działania. Zresztą w stosunku do Anglii nic się nie zmieniło od czasu ostatnich oświadczeń kanclerza w parlamencie. Oba kraje muszą utrzymywać dobre stosunki sąsiedzkie, a nie ma najmniejszego powodu, dlaczegoby Niemcy nie miały tak samo starać się o przyjaźń angielską, jak inne mocarstwa. Wskutek zmiany na tronie angielskim nic się pod tym względem nie zmieniło. Między odwiedzinami cesarza w Anglii, a nieprzyjęciem Kruegera w Berlinie, nie istnieje żadna paralela. Mówca stanowczo zaprzecza, że cesarz w jakikolwiek sposób działał wbrew interesom Niemiec, przyjmując od Anglii i oddając jej uprzejmości. Co się tyczy nadania Robertsowi orderu „Czarnego orła", to idzie tu o osobiste prawo monarchy nagradzania ludzi, zagwarantowane konstytucyą. Zresztą dekoracya ta nie miała znaczenia politycznego, albowiem Roberts nie jest osobistością polityczną.

Co się tyczy stosunku Niemiec do Rosyi, to kanclerz żywi przekonanie, że jednem z najdonioślejszych zadań polityki niemieckiej jest utrzymywanie jak najbardziej przyjaznego stosunku do państwa rosyjskiego. (Oklaski na prawicy). Niemcy i Rosya nie są przedzielone żadną sprzecznością interesów, którąby się nie dała wyrównać, ale i w tym wypadku żądają Niemcy zupełnej równości, albowiem nie są one bardziej zależne od zagranicy, niż zagranica od nich, (Żywe oklaski na lewicy i prawicy) a to zarówno pod względem politycznym, jak ekonomicznym.

Odpowiadając na interpelacyę p. Stolberga w sprawie artykułu rosyjskiej *Gazety handlowej i przemysłowej*, oświadcza Buelow, że na artykuł ten nie będzie reagował, ponieważ trzyma się tego zapatrywania, że różnice zdań między zaprzyjaźnionymi rządami powinny być wyrównywane na drodze dyplomatycznej, a nie dziennikarskiej. Kanclerz oświadcza, że rolnictwo niemieckie nie jest dla niego quantité negligeable, a podstawą do porozumienia z Rosyą może być jedynie zupełna wzajemność i zupełna niezawisłość Niemiec. (Brawa na prawicy). Polityką zagraniczną i nadal jak dotychczas nie kierują względy dynastyczne ani stosunki pokrewieństwa, lecz wyłącznie dobrze zrozumiany interes państwa. Polityka ta streszcza się w następujących wyrazach: „Stosunki przyjazne do wszystkich mocarstw, które chcą żyć w przyjaźni z Niemcami, ale przytem utrzymanie samodzielności politycznej i ekonomicznej, do jakiej Niemcy nigdy prawa utracić nie mogą". (Żywe oklaski).

Po przemówieniach kilku posłów zabrał kanclerz ponownie głos i oświadczył: Rząd w pierwszej linii ma obowiązek kierować się interesem ekonomicznym kraju, stanąć, w razie walki sprzecznych interesów w samem państwie niemieckiem, ponad stronnictwami i o ile możności te sprzeczne interesa pogodzić. Od tego zależy przyjście do skutku rozumnej taryfy celnej i dobrych traktatów handlowych, a zatem cała przyszłość ekonomiczna. Rolnictwo, ta najważniejsza dziedzina, od której zależy niezawisłość kraju, ma zupełne prawo do poparcia ze strony rządu. (Oklaski na prawicy). Podwyższenie ceł zbożowych jednakże ograniczone jest względami na przemysł i na warunki życiowe robotników niemieckich. Dobro robotników leży rządowi na sercu. Nowe traktaty handlowe powinny uwzględnić zmianę stosunków w dziedzinie ekonomicznej i politycznej. Rząd pragnie zawrzeć z innemi państwami traktaty taryfowe takie, ażeby stosunki ułożyły się znowu w pomyślny sposób. Przemysł niemiecki musi przytem doznać opieki wobec utrudnionego zbytu za granicę. Nowa polityka celna kierować się będzie tylko względem na interesa niemieckie. (Oklaski na prawicy i w centrum).

Koszyce 6 marca. Wskutek tajania śniegów okolice nizko położone w całym komitacie stoją pod wodą, a tory kolejowe są uszkodzone.

Irun (stacya graniczna między Francyą a Hiszpanią) 6 marca. Skutkiem eksplozyi dynamitowej w tutejszym magazynie celnym zginęło wiele osób, a kilka jest rannych.

Londyn 6 marca. Na końcu wczorajszego posiedzenia Izby gmin przyszło do niesłychanie burzliwych scen: Jedenastu Irlandczyków, z powodu, że wbrew ich protestom orzeczono zamknięcie dyskusyi, wzbraniało się głosować nad przedłożeniem o kredycie 17 milionów funtów szterlingów, które było przedmiotem obrad Izby. Przewodniczący Izby (speaker) przywołał wspomnianych posłów do porządku, poczem na wniosek pierwszego lorda skarbu, wśród powszechnych oklasków w całej Izbie, wykluczono ich z posiedzenia.

Posłowie wzbraniali się jednak mimo wezwań speakera salę opuścić, stawiając również opór sierżantowi straży parlamentarnej. Musiano przywołać zwykłych policyantów i ci wynieśli siłą broniących się rozpaczliwie posłów ze sali. Irlandczycy podczas tej sceny powstali z miejsc i wymachując kapeluszami, śpiewali pieśń: „Boże, ochraniaj Irlandyę". Gdy już wszystkich opornych członków usunięto, uchwaliła Izba wspomniane przedłożenie kredytowe, poczem posiedzenie zamknięto.

Kraków 6 marca. Aresztowaną tu zagadkową osobistość, podającą się za Zygmunta Rościszewskiego, odstawiono dziś do sądu karnego. Przy aresztowanym znaleziono spinki z orzełkami polskimi, pamiątki patryotyczne itp. oraz wewnętrzny paszport rosyjski. Przypuszczają, że jest to prowokacyjny agent rosyjski. Znaleziono przy nim także adresy różnych osobistości z żandarmeryi; uwięziony twierdzi, że to są osoby, przy których pomocy miał w Krakowie założyć dziennik.

Poznań 6 marca. W roku 1900 ofiarowano komisyi kolonizacyjnej z polskiej strony 38,182 hektarów ziemi na sprzedaż. Komisya kolonizacyjna nabyła jednak od Polaków 4,982 hektarów. Na ofiarowanych ogółem 124,015 hektarów kupiła komisya tylko 16,575 hektarów za 14,486,432 marek. Dopłaty komisyi do administrowania nabytych majątków wyniosły do końca czerwca 1900 r. przeszło 9 milionów marek.

Rio de Janeiro 6 marca. Uwięziono tu 20 Włochów, którzy uknuli spisek na życie króla włoskiego. Uwięzieni wymienili towarzysza, który odjechał z Montevideo do Rzymu celem podłożenia miny dynamitowej pod pałac kwirynalski.

Kraków 6 marca. Rada stronnictwa chrześcijańsko-ludowego uchwaliła na odbytem zgromadzeniu wyrazić ubolewanie i oburzenie posłowi Kubikowi, z powodu zachowania się jego w sprawie interpelacyi Schoenererowców i łączenia się z nieprzyjaciółmi Kościoła.

Berlin 6 marca. W parlamencie niemieckim zostanie wniesioną rezolucya, wzywająca kanclerza do założenia kosztem Rzeszy warsztatów dla wyrobu okrętowych płyt pancernych, ponieważ wyszedł na jaw niesłychany wyzysk firmy Krupp i Stumm; od czasu zreorganizowania niemieckiej marynarki, wyzysk dochodzi do sumy 60 milionów marek.

Wypadki w Chinach.

Berlin 6 marca. Waldersee donosi z Pekinu: Oddział rekognoscyjny, złożony z 25 ludzi, skonstatował, że na zachód od Lungthonankuan w pobliżu muru chińskiego znajdują się znaczne oddziały wojsk — także o 50 kilometrów na południe od tego fortu i w prowincyi Szansi stoją znaczne oddziały chińskie. Pułkownik Ledebur wyruszył na czele czterech kompanii celem rozproszenia tych wojsk.

Wiedeń 6 marca. *Wiener Abendpost* ogłasza dokładne sprawozdanie o udziale wojska austro-węgierskiego w międzynarodowej ekspedycyi do Kalganu. Okazuje się, że oddział marynarzy austryackich sprawował się znakomicie, a jego wytrwałość i karność zdobyły sobie pochwały wszystkich zagranicznych oficerów. Marynarze ci podczas całej tej ekspedycyi nie mieli maruderów i przybyli o jeden dzień przed główną kolumną, jako jej straż przednia, do Kalganu w stanie kompletnie gotowym do boju. Także dwa oddziały austryackiego wojska, które obsadziły stacye położone na drodze do Kalganu, spełniły zadanie swoje nienagannie, a jak się wyrazili dowódzcy zagraniczni, ich postawa w służbie oraz traktowanie z ich strony ludności chińskiej były wzorowe. Chińczycy w tych stacyach przynosili dobrowolnie i szybko wszystko, czego zażądano i nie było potrzeby jąć się gwałtownych rekwizycyi. Wszystkie domy we wspomnianych stacyach a nawet w znacznej od nich odległości, po obu stronach linii etapowej aż po wielki mur były udekorowane kolorami flagi austro-węgierskiej na znak, że ludność uważała się za będącą pod opieką tej flagi. Oddział austryacki nie miał żadnych strat, a tylko jeden majtek, który dostał febry, wrócił do Pekinu.

Dalej donosi *Wiener Abendpost*, że podczas pożaru na angielskim parowcu „Achilles" w porcie Yokohama załoga austryackich okrętów uczestniczyła w akcyi ratunkowej. Kapitan parowca angielskiego wystosował do komendanta eskadry austryackiej Monteccuculiego pismo dziękczynne z uznaniem za nadzwyczaj szybką i skuteczną pomoc i zaofiarował dla marynarzy austryackich pewną kwotę pieniężną jako nagrodę, której atoli komendant austryacki nie przyjął. Rząd angielski przez ambasadora Plumketta wyraził austryackiej komendzie marynarki podziękowanie.

Londyn 6 marca. Japonia przyłączyła się do tych mocarstw, które ostrzegały Chiny przed zawieraniem osobnych układów z poszczególnemi państwami.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 428·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 537.00 do 549.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·90 do 91.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·60 do 96·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^1/_2$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Wiedeń 6 marca. (Giełda towarowa). Cukier 24·05. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·60.

Berlin 6 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 44·20.

Paryż 6 marca. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocentowa renta 102·22. Mąka („Fleur de Paris") 24·65.

40)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

To uspokoiło ją nieco.

— Nie domyśla się pani, ile mnie to kosztowało, że nie mogłem spełnić jej życzenia i przykro mi bardzo, że pani Brent odjechała. Czy pani z tego powodu płakała?

— Nie — otwarcie przyznała się Queenie.

Wstyd jej było kłamać lub choćby tylko być skrytą przed nim, więc uśmiechając się coraz więcej, mówiła:

— Nie wzywałam pana ze względu na panią Brent. To ciotka pańska kazała mi napisać list i prosić, ażebyś pan wrócił, gdyż groziło mu jakieś niebezpieczeństwo. Niech pan nie pyta jakie, bo nie wiem, jak również i wielu innych rzeczy.

— Wielu innych?

Gdy nie odpowiadała, zaczął nalegać:

— Niech pani mi ufa i nic nie ukrywa przedemną.

Usiadł przy niej i patrzał z takiem pobłażaniem, jak ojciec Mazerollier, prawie takim samym wzrokiem.

Wtedy Queenie opowiedziała mu wszystko, nie pomijając żadnego wypadku, żadnego spostrzeżenia i w miarę jak mówiła, doznawała w sercu ulgi coraz większej.

Spokój Franciszka udzielał się i jej.

Gdy skończyła, odrzekł:

— Wiedziałem prawie o wszystkiem. Walter zwierzył się i przedemną. Pierwej nim pani, wiedziałem o sekretnej podróży Teresy do Yorku, gdzie widziałem ją, pomimo środków ostrożności, jakie przedsiębrała w celu ukrycia się. Tylko historya z Edwinem Brentem jest dla mnie nową.

Lekka chmurka pokazała się na jego twarzy, lecz po chwili znikła.

— Co pan myśli o tem wszystkiem? — zapytała Queenie.

— Myślę, że nie możemy wydawać sądu o skutkach, nie znając ich przyczyn.

Powstał i mówił z ożywieniem:

— Zarówno jak pani, długo myślałem o tem i nie zdołałem dojść do żadnego wniosku. Wtedy zacząłem szukać odpowiedzi w mem sercu i znalazłem ją. Nie ulega wątpliwości, że tkwi w tem wszystkiem jakaś tajemnica, może nawet nieszczęście. Powinniśmy litować się nad nimi, a nie ganić.

— Więc Walter nie mówi prawdy?

— Wierzę mu jak sobie.

— A więc Teresa?

— I jej wierzę. Jak ona jest nieszczęśliwą, skoro musi uciekać się do podobnych środków! A my patrzymy na nią i nie możemy jej w niczem pomódz, bo gdybyśmy mogli, sama udałaby się do nas. I zamiast doznać pomocy, znosi jeszcze podejrzenia nasze i Waltera. Niech pani wyobrazi sobie taką męczarnię! Co dziwnego, że taką rozpacz widać na jej twarzy? Gdy ozasami patrzę na nią, to serce rwie mi się w kawały. Albo to dziecię, którego śmierci nawet opłakiwać nie śmiała, przeczuwając dla niego tyle nieszczęść w życiu! Jeżeli matka dojdzie do takiego stanu, to dowód, że jest albo nikczemną, albo męczennicą, a ja wierzę, że Teresa jest męczennicą. Wierzyłbym nawet w razie, gdybym zamiast dotychczasowych wskazówek miał fakty. Nigdy nie zwątpię o niej, gdyż jest moją siostrą, a zwłaszcza, Queenie, że jest twoją.

Gorąca natura Franciszka przemogła jego spokój zwykły i prawie go uniosła.

— Jakim sposobem, mając tę samą krew w żyłach i żyjąc tem samem życiem, mogłaby się tak dalece różnić od pani? Jakim sposobem Walter pokochawszy ją, omyliłby się? Wiem dobrze, że kochając kobietę, widzimy jej duszę i dlatego kochamy ją. Widziałem twoją duszę Queenie i uważam cię za najlepszą i za najdroższą istotę na świecie!

Na twarzy dziewczyny wystąpił rumieniec i w oczach pokazały się łzy, lecz łzy radości.

Lecz on, nie mogąc na nie patrzeć, zawołał:

— Nie płacz! Może źle uczyniłem, mówiąc to dzisiaj, co miałem powiedzieć później; ale nie mogłem dłużej patrzeć na twe cierpienie. Teraz, wiedząc jak dalece kocham cię, postąpisz odpowiednio i jeżeli nie będziesz uważała, żem niegodzien być twym mężem, to pozwól mi przynajmniej być twym przyjacielem i w razie potrzeby opiekunem.

Queenie nic nie odrzekła, lecz ze zwykłą Anglikom śmiałością i z uśmiechem szczęścia podała mu rękę.

Zmięszał się, nie będąc pewnym, czy powinien przyjąć jej słowo.

— Jeszcze nie — szepnął.

A gdy ona spojrzała na niego zdziwiona, dodał:

— Nie chcę w ten sposób uzyskiwać przyrzeczenia i szczęścia. Powinnaś wiedzieć wszystko i namyśleć się dobrze. Może później nie chciałabyś mnie!...

I przemagając przykrość, dodał:

— Jestem młodszym w rodzie i nie posiadam majątku, jestem tylko ubogim podporucznikiem. Społeczne stanowisko, jakie ci ofiarowuję, jest bardzo skromne, a uprzedzam, że może stać się i wielce przykrem; może narazić cię ono na wielkie cierpienia, o których dotychczas nie myślałaś. Wspomniałem ci przed kilkoma dniami o pewnym zamiarze moim; nie powziąłem go jeszcze ostatecznie, ale może zdecyduję się i jeżeli kiedyś przekonam się, że jest to moim obowiązkiem, to nic mnie nie powstrzyma.

Queenie ujęła jego rękę i oszczędzając mu dalszych wyjaśnień, zapytała:

— Zamierzasz zostać katolikiem?

— Tak.

Spoglądał na nią zaniepokojony i dopiero odżył, gdy spostrzegł jej uśmiech.

— Więc to twoja tajemnica? Jakaż ja naiwna, żem nie domyśliła się tego wcześniej! Mój drogi, dlaczegóż miałabym cię mniej kochać, jeżeli okazałbyś się lepszym? Przeciwnie, byłabym dumną, widząc cię gotowym do wszelkich ofiar dla spełnienia obowiązku, choćbym go nawet nie pojmowała tak dobrze jak ty.

Nie należała do tej kategoryi sekciarzów, do której zaliczał się Stefan i dla której wszelka zmiana religii, choćby w celach najszlachetniejszych, uważana jest za apostazyę, ale do odłamu protestantów rzeczywiście liberalnych i przejętych duchem tolerancyi, którzy napróżno lecz szczerze szukają prawdy i nie mają za złe innym, oddającym się takim samym poszukiwaniom.

Zresztą i ona, pomimo przywiązania do zasad wpojonych w nią w latach dziecinnych, odczuwała urok religii katolickiej, tak boskiej, a tak ludzkiej zarazem i nie dziwiła się, że uległ mu i Franciszek.

— Myśl o przyjęciu katolicyzmu nawiedza mnie oddawna, od czasu jak zacząłem myśleć. Otwarcie zwierzyłem się z tem hrabiemu Stingsowi. I on nawrócił się w takiż sposób. Radził mi, ażebym się dobrze zastanowił i przygotował. W tym celu odbyłem kilka narad z jego kapelanem. Ponieważ potrzebowałem jeszcze niektórych wyjaśnień, więc kapelan zakomunikował to Jezuitom w Londynie. W tym czasie oczekiwali przybycia jednego z najznakomitszych swych członków, mogącego rozwiązać niektóre niepokojące mnie kwestye. Skoro tylko przybył, przysłano mi go; był nim właśnie, dziwnym zbiegiem okoliczności, Ojciec Mazerollier, stryj Stefana.

— Ach!... — zawołała Queenie.

Zrozumiała teraz, jakie to niebezpieczeństwo, według ciotki Kiddy, dobrej protestantki, groziło jej siostrzeńcowi i jej bezskuteczny manewr, mający przeszkodzić temu spotkaniu.

— Czy uwierzysz — mówił dalej Franciszek — że w ostatniej chwili zawahałem się i straciłem ochotę widzenia się z tym księdzem? Bałem się, że mogę dać się przekonać i przez to utracić ciebie. Rada twoja zdecydowała mnie, nie mogłem zaś powrócić wczoraj, gdyż cały wieczór przepędziłem z Ojcem Mazerollier. Teraz sam nie wiem, co czynić, tem bardziej, że on sam radzi, bym nie działał pośpiesznie, a przytem powinienem mieć wzgląd na Waltera. Wyrzeczenie się religii naszych rodziców będzie strasznym ciosem dla niego, dla całej rodziny i dla mnie samego.

— We dwoje łatwiej zniesiemy go, Franciszku — rzekła.

Z dziecinnym wdziękiem ujęła ramię swego narzeczonego, gotowa do puszczenia się z nim w tę podróż życia, od samego początku grożącą tyloma niebezpieczeństwami i mówiła wzruszona:

— Nie mamy przed sobą nic skrytego, to wystarczy; innym mówmy tylko o naszem szczęściu. Franciszku, należy natychmiast powiedzieć im wszystko!

Szlachetna, otwarta i szczera natura czuła się w swoim żywiole.

Miłość Franciszka rozprószyła wiele jej obaw, a to co pozostało jeszcze ciemnem, nie przestraszało już jej.

Prawdopodobnie i inne tajemnice wyjaśnią się równie łatwo i szczęśliwie, jak sekrety Franciszka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.